



MIESIĘCZNIK PARAFII
PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO
W JÓZEFOWIE-BŁOTACH
1 (20) KWIECIEŃ 2017

MAKSYMILIAN

- małe rzeczy czyń z wielką miłością



Św. Albert Chmielowski

Odnalezienie Relikwii
Krzyża Świętego

Premiera teatru
parafialnego „Męka
naszego Pana Jezusa
Chrystusa”

ALLELUJA!

Potrzebujemy Ciebie, Zmartwychwstały Panie...
my, ludzie trzeciego tysiąclecia!
Zostań z nami teraz i po wszystkie czasy.
W Ciebie wierzymy, w Tobie pokładamy nadzieję,
bo Ty jeden masz słowa życia wiecznego”
św. Jan Paweł II



DRODZY CZYTELNICY!

Niech Zmartwychwstały Chrystus Król i Dawca Pokoju przeniknie swoim światłem i łaską trudne, niespokojne „teraz”, niech stanie pośrodku, uciszy i rozjaśni każdy lęk i ból ludzkiego serca, byśmy z nową wiarą i niezachwianą nadzieją mogli stać się świadkami Wielkanocnego Poranka. Niech radosne „Alleluja” rozbrzmiewa w Waszych sercach oznajmiając, że Pan Zmartwychwstał.

Wszelkich łask z rąk Zmartwychwstałego Pana, abyśmy wszyscy, Jego Mocą umocnieni, mogli świadczyć, że tylko On jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Redakcja „Maksymiliana”



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyni miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego
w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik
Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Anna Bardska, Grzegorz Bardski, Dominika Bilewicz, Lilla Danilecka, Norbert A. Górski, Radosław Kaczor, Agnieszka Koperska, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Dominik Olczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Monika Sere dyn, Maria Skibińska, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj, Agata Żak.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj, Krzysztof Wróbel

SPIS TREŚCI

WYWIAD

- 4 Siostry, dajcie nam chleba, Wywiad z s. Gabrielą Samociuk

Temat miesiąca

- 7 Biedaczyna z Krakowa, Emilia Szydłowska
8 Św. Brat Albert Chmielowski - dobry jak chleb, Marek Wójtowicz SJ
9 Dzieje Krzyża Pańskiego, Grzegorz Górny
11 Poszukiwaczka zaginionego krzyża, Leszek Śliwa
12 Maryjo, Dziewico Niepokalana, w Tobie odbija się promień Boga, Anna Bakalarska
41 Adoracja, Krystyna Misztka

SPRAWY PARAFIALNE

- 14 Prace remontowe w naszej parafii, Krzysztof Wiącek
15 Powstaje teatr u Maksymiliana, Olaf Tupik
17 Fotoreportaż z premiery teatru parafialnego „Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa” - 9.04.2017
20 Rocznica śmierci ks. Włodzimierza Mozolewskiego
21 Projekt dolnego kościoła, Krzysztof Wiącek
22 Elementy duchowości kolbiańskiej, o. Raffaele Di Muro OFMConv
23 Kronika kościoła i parafii pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Błotach (cz. XIX)

Żywa wiara

- 25 Relacja ze spotkania z ojcem Włodzimierzem Zatorskim, Olaf Tupik

Kultura

- 24 Św. Maksymilian dla początkujących, Paweł Sulich

U nas nad Wisłą

- 26 Co i jak w Józefowie, Adrian Pyra

Konferencje św. Maksymiliana Kolbego

- 27 O pogłębieniu ducha pokuty

Drogi czytelniku „Maksymiliana”,



Witamy Cię na naszych łamach w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego.

Mamy nadzieję, że odsunięty od Grobu kamień, mocą samego Boga, będzie dla Ciebie, dla nas znakiem nowego życia, otwarciem się na nowe perspektywy, będące następstwem poranka Zmartwychwstania. Każdy z nas na drodze życia może spotkać Pana, jak uczniowie na drodze do Emaus, będącej symbolem niepewności, zagubienia, zadawania trudnych pytań, czekania na coś przełomowego. Gdy uczniom opadły jakby łuski z oczu, po spotkaniu z Panem, zapewne rozpoczęli oni nowy etap w życiu. Oby to przejrzenie było dane każdemu.

Rok 2017 jest Rokiem św. Brata Alberta, który długo żył jakby w grobie. Po odsunięciu kamienia przez Bożą łaskę, stał się nowym człowiekiem, wysłannikiem Boga. Jego postać, duchowa sylwetka, współczesne oddziaływanie, stanowią część naszego Tematu miesiąca.

Historia o Bracie Albercie zaczyna się wywiadem z siostrą Gabrielą Samociuk, albertynką – „Siostry, dajcie nam chleba” o misyjnej pracy duchowych córek Brata Alberta na Syberii. Przejmujące świadectwo o biedzie i karmieniu głodnych. Polecamy także dwa artykuły o Jego życiu i pięknej duszy autorstwa p. Emilii Szydłowskiej „Biedaczyna z Krakowa” i ks. Marka Wójtowicza „Brat Albert – dobry jak chleb”.

Dalsza część Tematu miesiąca dotyczy Zmartwychwstania, ale z perspektywy pamięci o krzyżu Chrystusa. O szukaniu Krzyża, jako wyrazie miłości do Jezusa i utrwalaniu pamięci o Jego dziele Zbawienia. Artykuły p. Grzegorza Górnego „Dzieje Krzyża Świętego” oraz p. Leszka Śliwy „Poszukiwaczka zagubionego Krzyża” wprowadzą nas w świat tych Bożych tajemnic.

W dziale Matka Boża Brzemenna artykuł p. Anny Bakalarskiej „Maryjo, Dziewico Niepokalana, w Tobie odbija się promień Boga” o pięknie Maryi w kontekście macierzyństwa, a także o zaangażowaniu św. Faustyny w obronę życia nienarodzonych dzieci.

W dziale Duchowość p. Krystyna Misztka, w tekście „Adoracja” ukazuje znaczenie modlitwy adoracyjnej. W naszej parafii, w czasie Adoracji jeszcze ciągle kościół świeci pustkami. Jezus na Ciebie czeka, gorąco przekonuje Autorka.

Przejdźmy do Spraw parafialnych. A tu wiele niespodzianek. Owoce remontów w artykule p. Krzysztofa Wiącka i nowe dzieje teatru parafialnego. W wywiadzie p. Olafa Tupika „Powstaje teatr u Maksymiliana” poznamy reżysera p. Arkadiusza Głogowskiego, który prowadzi teatr w naszej parafii. A następnie fotoreportaż p. Katarzyny Przepałkowskiej z premiery spektaklu o Męce Jezusa Chrystusa wystawionego przez nasz teatr. To historyczne wydarzenie w naszym kościele.

Nie koniec spraw teatralnych, albowiem p. Krzysztof Wiącek opisuje plany zagospodarowania dolnego kościoła pod kątem teatralno-filmowym. W naszej parafii może powstać przepiękna scena, by odradzała się kultura chrześcijańska. To jest ta nowa perspektywa paschalna.

W Rycerstwie Niepokalanej czytamy o „Elementach duchowości kolbiańskiej” w świetle Zmartwychwstania autorstwa O. Raffaela Di Muro OFMConv, asystenta międzynarodowego MI. Wątek kolbiański kontynuuje p. Paweł Sulich w dziale Kultura artykułem „Święty Maksymilian dla początkujących”; jest to recenzja książki o naszym patronie, polecanej przez Autora.

Jak zawsze relacja p. Olafa Tupika ze spotkania z o. Włodzimierzem Zatorskim i fragment konferencji św. Maksymiliana wygłoszonej w Niepokalanowie.

Co słychać w Józefowie? Zawsze jesteśmy na bieżąco ze sprawami lokalnymi i nie tylko, dzięki wnikliwym obserwacjom p. Adriana Pyry.

Radosnego Alleluja!!! Redakcja „Maksymiliana”

Siostry, dajcie nam chleba

– o pracy misyjnej w Usolu Syberyjskim opowiada s. Gabriela, albertynka.

W parafii św. Maksymiliana gościmy dzisiaj w niedzielę Siostry Albertynki. Jedną z nich – to misjonarka s. Gabriela Samociuk.

Jesteśmy tu, aby w Roku św. Brata Alberta mówić o Jego życiu i charyzmacie, a także przedstawić naszą działalność misyjną na Syberii. Odwiedzamy parafie i opowiadamy o potrzebach rodzin żyjących na Syberii, prosimy o modlitewne i finansowe wsparcie dla naszej misji.

Jakie były początki pracy misyjnej Siostry?

Na Syberię wyjechałam w 2001 r. na zaproszenie ks. biskupa Jerzego Mazura. Razem z dwiema siostrami wyruszyłam na do Usola Syberyjskiego i przepracowałam tam dziesięć lat. Ks. bp Mazur skierował nas do tej pracy, ponieważ widział w tym przedłużenie charyzmatu św. Brata Alberta. Miałymy podjąć pracę wśród dzieci ulicy. Był to projekt zapoczątkowany przez naszego parafianina, pana Kustosa. Projekt o nazwie „Odnaleźć siebie w życiu”, obejmujący 50 dzieci, sponzorował Caritas Polska przez dwa lata. Po zakończeniu tego projektu niektóre osoby, które pracowały razem nami odeszły, a inni pozostali jako wolontariusze. Podjęłyśmy więc decyzję o kontynuacji naszej pracy wśród dzieci ulicy, tylko że już same musiałyśmy szukać pomocy materialnej. Nie chciałyśmy zostawić tych dzieci, bo widziałyśmy ich wielkie potrzeby. Ponieważ pracowałyśmy bez zapłaty, miejscowi ludzie przekonali się do nas i zgłosili się do pomocy jako wolontariusze. Przekonali się, że nie jesteśmy interesowne, że nic nie chcemy dla siebie.

I co wtedy się stało?

Wtedy nastąpiła radość wspólnego dzielenia biedy i niesienia pomocy. Bo wiadomo, my, Polki, nie umiałyśmy za bardzo języka rosyjskiego i nie mogłybyśmy, np. pomagać dzieciom w nauce. A to była jedna z podstawowych spraw, ponieważ wiele z tych dzieci nie pokończyło szkół. Większość z nich, choć miała po kilkanaście lat, ukończyła tylko dwie klasy szkoły podstawowej. W sprawach szkolnych najbardziej pomogła nam pani Bernarda, jedna z wielu osób zesłanych tu w latach pięćdziesiątych. Była nauczycielką języka rosyjskiego i utorowała nam drogi do dyrektorów szkół, do pedagogów socjalnych, którzy wyszli z pomocną dłońią dla dzieci z ulicy, przyjmując je z powrotem

do szkoły na eksternistyczną naukę, po to, aby mogli dorównać swoim rówieśnikom. Wtedy zaczęło się poszerzać nasze pole działalności. Współpracowałyśmy nie tylko ze szkołami, ale także z domami dziecka, które zapraszały nas i prosiły o pomoc. W jednym ośrodku pomagałam chłopcu, który miał bardzo duży talent muzyczny, wspaniale śpiewał. Jest już w tej chwili nastolatkiem i otrzymał możliwość studiowania w Moskwie. Pan, który przyjechał do Irkucka, usłyszał jego głos i ofiarował mu pomoc. Dzięki temu mógł wyjść na prostą, mógł odnaleźć się w życiu. Do tej pory mieszkał w domu dziecka i jego życie było bez perspektyw.

Czy w Usolu czekało na Siostry jakieś lokum?

Wówczas nie miałyśmy gdzie mieszkać, więc szukałyśmy stacji. O naszych poszukiwaniach dowiedziała



się prawosławna kobieta, Antonina Jechimowna. Rozmawialiśmy o tym z pewnymi osobami i ona usłyszała tę rozmowę, a rozumiała po polsku, więc uchyliła drzwi i zapytała, czy nie mamy gdzie mieszkać. „Jeżeli chcecie, ja mam dwa pokoje, jeden odstąpię dla was, a w drugim będę ja mieszkała” – zaproponowała. I tak się stało. W – 37 C stopniowym mrozie szliśmy z torbami dwa kilometry, do tej pani. Dwie siostry spały na podłodze, a jedna na łóżku. Pani Antonina była bardzo otwarta, zaprosiła nas katoliczki, choć sama była prawosławna. Bardzo się z nią zaprzyjaźniłyśmy, mieszkaliśmy u niej ze dwa miesiące z przerwami. Potem jedna z osób, która nam pomagała w świetlicy, zaproponowała stancję. Więc wyprowadziłyśmy się. To były dwa wąziutkie pokoje, w których mieściła się wersalka, a w drugim trzeba było uchylić drzwi, żeby wejść do pokoju. I wtedy zaczęło się. Okoliczne dzieci zobaczyły, że tam zamieszkałyśmy i zaczęły do nas nawet w nocy przychodzić, stukać, krzyczeć z ulicy: – Sjestra, dajcie nam chleba. I to było niesamowite. Widziałyśmy jak bardzo dzieci są głodne i wtedy za to co miałyśmy kupowałyśmy chleb, kiełbasę, kasze, żeby zrobić sos, żeby jak najwięcej dzieci można było nakarmić. Przychodziło do nas ok. pięćdziesięcioro dzieci na jedzenie. Mimo iż w stołówce też miały posilek. Widziałyśmy też potrzebę szukania domu dla tych dzieci. Zwróciliśmy się więc do urzędu miasta o lokal. Prezydent miasta dał nam przychodnię dziecięcą, gdzie od pięćdziesięciu lat nie było rury, łączącej kanalizację z miastem. To wszystko szło w piwnice i było tak zagrzybione, że aż strach. Stan opłakany, ale miałyśmy lokum. I dzięki sponsorom z Malty, mogłyśmy wyremontować dzieciom pomieszczenia i zaadoptować je na salę szkolną i teatralną. Dzieci bardzo lubiły teatr. W Usole, zanim to miasto upadło, były trzy teatry. Mieszkało w nim wówczas 86 tys. mieszkańców.

Co się stało, że Usole tak skrajnie zbiedniało?

Do lat 90-tych miasto było kwitnącym ośrodkiem, było dużo przedsiębiorstw, ludzie mieli pracę, ze-wsząd tu przyjeżdżali. W latach dziewięćdziesiątych raptem wszystko się zmieniło i miasto upadło. Nie było właściciela, ludzie rozkradali to, co było. Ci co tracili pracę wpadali w alkoholizm, nie zajmowali się dziećmi. Rozpadały się rodziny. I wtedy pojawiły się dzieci ulicy.

Czy wówczas rozpoczęły się nowe dzieje Waszej pracy misyjnej?

Zaczęłyśmy gotować obiady dla dzieci, same wypiekać chleb, co dzień z trzech kg mąki. Chciałyśmy odkarmiać dzieci ulicy. Postanowiłyśmy także zobaczyć, gdzie one mieszkają. Na obrzeżu miasta stały ruiny zakładów z piwnicami, w których, w płataninie rur ciepłowniczych mieszkaly te dzieci. Kiedyś, pewnego popołudnia wybrałam się do nich. Wzięłam, tak jak Brat Albert, gdy szedł do ogrzewalni na przywitanie, kiełbasę, chleb, czekoladę. I poszłam 4 km za miasto. Gdy weszłam do pomieszczenia, to zobaczyłam, że nic tam nie ma, tylko takie metalowe płyty.

Wtedy zaczęłam wołać dzieci po imieniu: Ira, Swjeta, Olech. Wówczas zaczęły się wynurzać z tych rur i wyglądać. Ucieszyły się, że to ich Siostry przyszły. Zapro-siłam je na posiłek. A dzieci, jak słyszały o jedzeniu, to o wszystkim zapominały. Najważniejsze, żeby się najeść. Po zaspokojeniu głodu, bardzo serdecznie porozmawialiśmy. Pokazały swoje trofea, co kto ukradł, co kto zdobył. M.in. magnetofony. Cieszą się tym, co zdobyto. Wśród nich dominowała grupa sześciorga chłopców, mających po 16 lat. Byli oni hersztami, przewodnikami całej grupy. Gdy przychodzili do stołówki, to mnie zaczepiali i wtedy mówiłam: – Chłopcy nie można tak. Jednak to na nich nie działało, tylko się śmiali. Wezwałam ich więc na pojedynek, na rękę, mówiąc, zobaczymy, kto jest silniejszy. I brałam ich na tę rękę i ich położyłam. Ostatni był herszt Simon. Modliłam się wtedy: Panie spraw, bym go pokonała, bo już nie mam siły. Udało się, pokonałam go. Nasze relacje zmieniły się. Chłopcy powiedzieli, że siostry są nasze i proszę ich nie ruszać. Stali się bardzo pomocni w noszeniu tych ciężkich produktów, nie miałyśmy przecież samochodu, a trzeba było nosić kasze, makaron. I oni nieśli nam produkty, i była to nasza ochrona. Zawiązała się więc z nami.

Z jaką biedą zetknęły się jeszcze Siostry w Usole?

To była bieda przerażająca. Okazało się, że inna grupa dzieci mieszkała w swoich domach, gdzie nie było nic, tylko worki wypchane szmatami. Np. taka siedmio-osobowa rodzina – z jednym połamanym łóżkiem. I jeszcze ta biedna matka przygarnęła inną matkę z czwórką dzieci. Zobaczyłam wówczas pod stołem w szmatach leżącą półtoraroczną Olę. Była brudna, rozczochrana, nie miała siły chodzić. Zaczęłyśmy się zastanawiać, jak im pomóc. Jednak najpierw trzeba było odżywić dzieci. To nie koniec tej biedy, bo jeszcze dotarliśmy do dzieci, które mieszkaly w opuszczonych domach, rozwalinach. Chowaly się tam na noc, bo w ich domach strasznie pito wódkę i bito je, albo dorośli bili się między sobą. Inne dzieci mieszkaly zaś w ubogich rodzinach, które były zadłużone, groziła im eksmisja. Gdy kiedyś za jedną rodzinę zapłaciłyśmy dług mieszkaniowy, siedem tysięcy rubli, wywołało to wielkie zdziwienie pani z administracji. Dla nich to była suma kolosalna, dla nas nie. Pamiętam jeszcze kobietę po katarakcie, miała dwoje



Miejska kotłownia. Wejście do rur centralnego ogrzewania. Miejsce noclegu części dzieci z projektu.

dzieci i piła. Dzieci zapuszczone. Wszyscy mieszkali jakby w chlewu przylepionym do mieszkania. Matka spała na podłodze, a dziecko na rozwalonym fotelu. Gdy dziecko szło do szkoły, to matka mogła usiąść na fotelu i też podzemać. To mnie bardzo uderzyło, bo już wtedy miałyśmy swój mały domek. Jak im pomóc? Ja mieszkam jakby w pałacu, a oni w chlewiku. Zaczęłam się z inną siostrą modlić, trwało to pół roku. Nie miałyśmy środków, aby im kupić mieszkanie. W tym czasie pewna pani z Kanady, Polka, zadzwoniła do nas i mówi: – Siostro byłam u Was w Krakowie, i opowiedziano mi o Waszej misji na Syberii. Chcę

śmy pomagać pedagogom socjalnym, którzy nie wiedzieli, gdzie trzeba skierować pomoc, ani nie wiedzieli kto nie chodzi do szkoły.

Czy mogłyście Siostry liczyć także na pomoc zewnętrzną?

W naszej działalności pomagali nam też inni, spoza Rosji. Kiedyś potrzebne były meble. Nadarzyła się taka okazja, że Gwardia Szwajcarska na Watykanie miała 500-lecie swojego istnienia i chciała nam pomóc, ponieważ nasze siostry pracują w kuchni Gwardii Szwajcarskiej. Spymano, czy nasze siostry na misjach nie potrzebują czegoś. Tak, potrzebują, właśnie na Syberii. Dwóch gwardzistów przyjecha-

Jakie zmiany nastąpiły po 15. latach misji, co się wydarzyło u tych dzieci ulicy, co Pan Bóg zdziałał przez Was?

Sukcesami nie należy się chwalić, jednak dzięki ludziom dobrej woli pięcioro dzieci uzyskało wyższe wykształcenie, dwoje zostało prawnikami, właśnie z tych gorszych, zaniedbanych dzielnic, w których pili ich rodzice.

Z tych kanałów, parę osób zaczęło z nami współpracować. Inni nie chcieli, bo powiedzieli, że podobają im się takie życie. Następne dzieciaki otrzymały wykształcenie zawodowe. Pytałyśmy, co chcą robić, ważne, by obrali jakiś kierunek, to wtedy pomożemy. Nigdy nie wypuściłyśmy od siebie dzieci, dopóki nie doszły do wieku dojrzałego. Większość dzieci podjęła pracę zawodową jako kucharze, ciastkarze (prestżowy zawód w Usolu), budowlańcy, malarze, tynkarze. A tej piątce pomagałyśmy w opłaceniu studiów i obecnie już pracują, dając piękne świadectwo. Także w trakcie katechizacji dziewięcioro dzieci przystąpiło do chrztu. Potem następne dzieci, gdy dorosły pożeniły się między sobą i tworzą wspaniałe rodziny. Mają swoje dzieci i są dobrymi katolikami. Dają świadectwo o swoim życiu. Nie wstydzą się swojej przeszłości i mówią, że gdyby nie siostry to skończylibyśmy jak ich rodzice, jak ich mamy, pilibyśmy i grzebali w śmietniku, jak nasi rodzice.

Dziękuję za rozmowę.

Dzieci z projektu podczas spożywania posiłku.



Wam pomoc. – A co pani ma do zaoferowania? Tyle i tyle tysięcy. To było jak w sam raz – na kupno tego jednego mieszkanka. Dziękiowałyśmy Bogu, że Opatrzność Boża czuwa nad nami. Kupiłyśmy mieszkanie. To było dla tej kobiety nie do pojęcia. Jeden pokój, w którym rodzina mogła zamieszkać.

Czyli stałyście się aniołami Bożej Opatrzności?

Można tak powiedzieć. Najpierw chodziliśmy do dzieci i ich rodzin, potem one same pokazywały nam jeszcze biedniejszych od siebie. Mówiły, siostro, zaprowadźmy was tam, gdzie jeszcze gorzej mieszkają, tam w ogóle nie mają co jeść. Dzieci same prowadziły nas do tych rodzin. Można powiedzieć, że po pewnym czasie Usole było nasze. Znałyśmy każdy zakamarek, każdą ulicę, wiedziałyśmy, gdzie, kto mieszka. Nawet zaczęły-

ło do nas, żeby zobaczyć, jak to funkcjonuje, jak to jest. Po ich pobycie otrzymałyśmy dużą pomoc, zaczęto pisać projekty do Szwajcarii z informacją, co jest potrzebne. Dzięki tej pomocy mogłyśmy wyremontować 32 mieszkania. Zakupić łóżka, stoliki, szafki, kuchenki elektryczne, to co było potrzebne do życia, wytapetować mieszkania. Była to nieoceniona pomoc dla najuboższych i bezdomnych.

Zapraszamy do współpracy w albertyńskim dziele miłosierdzia na Syberii!!!

Rozpoznane potrzeby dzieci i rodzin są o wiele większe niż dostępne środki finansowe.

W związku z tym Siostry zwracają się o pomoc modlitewną i materialną.

Ofiary pieniężne można wpłacać na adres:

Zgromadzenie Sióstr Albertynek
Pośługujących Ubogim „MISJE”
ul. Woronicza 10, 31-409 Kraków

konto nr 92 10202892 0000590200227181

Biedaczyna z Krakowa

Emilia Szydłowska

Pomaganie ubogim często wpisuje się żywoty świętych. Są jednak święci, którzy wcale o to nie zabiegając, wstawili się głównie przez pomoc najbiedniejszym. Oczywiście wyznacznikiem wyniesienia na ołtarze nie jest działalność charytatywna, ale heroizm cnót, który wyraźnie przekłada się na czyny. Takim właśnie świętym był Brat Albert Chmielowski. Postać, którą można opisać na setki sposobów. Od świętego malarza do apostoła miłosierdzia.

Brat Albert był dobry jak chleb, był bratem naszego Boga i świętym Franciszkiem z Krakowa. Tak jak Biedaczyna z Asyżu nie tylko pomagał ubogim, ale stał się ubogim, żeby podnosić swych braci „opuchlaków” na nowo do godności człowieka. W każdym widział obraz umęczonego Chrystusa. Zanim jednak całkowicie poświęcił się pomocy bezdomnym i biednym musiał przejść drogę, która to zaprowadziła go do tej decyzji.

Jeszcze jako student Szkoły Rolniczo-Leśnej w Puławach walczył w powstaniu styczniowym. Oprócz niewoli spotkał go los wielu powstańców, stracił nogę, co do końca życia dzielnie znosił. W 1864 r. rozpoczął studia malarskie, niewątpliwie miał talent. W tym kierunku kształcił się w Paryżu, w Warszawie i w Monachium wraz z wybitnymi artystami ówczesnej Europy. Malarstwo religijne towarzyszyło mu od początku jego artystycznej drogi z różnym natężeniem. Jego dzieła charakteryzują się prostotą, która jest nastrojowa i w jakiś sposób naturalna dla odbiorcy. W latach 80-tych XIX w. powstało jego najśłynniejsze dzieło „Ecce Homo”. Ta twarz sądanego Chrystusa, odbijała się we wszystkich jego późniejszych podopiecznych.

Bóg wołał do siebie Adama Chmielowskiego. Najpierw poprzez zakon jezuitów, do którego wstąpił dość nagle, a po pół roku już opuścił nowicjat. Nie zrezygnował jednak z działalności apostolskiej, co zauważył jego brat Stanisław, u którego Adam przebywał. To właśnie na Podolu, u swojego brata, na wsi, Adam Chmielowski związał się z tercjarzami św. Franciszka, gdzie też poświęcał się wiejskiej ludności. W tym czasie przeżywał również swoją ciemną noc wiary. Bliscy uważali, że to chwilowe stany melancholijne, tymczasem dusza Alberta ogromnie cierpiała, czuł się opuszczony i samotny. Bóg dopuścił te cierpienia, aby przygotować go do pełnienia misji wśród ubogich. Hartował go w bólu, jak zwykł to czynić wobec swoich wybranych. Gdy zakończyły się jego wewnętrzne cierpienia, Adam całkowicie postanowił oddać się na służbę Chrystusowi.

Gdy w 1984 r. wrócił do Krakowa praktycznie bez reszty oddał się opuszczonym i najbiedniejszym miesz-

kańcom miasta. W rok po przyjęciu habitu (1987 r.) złożył śluby zakonne i przyjął imię Albert. Co było początkiem dla nowej rodziny zakonnej. W oparciu o regułę św. Franciszka Bracia Albertyni od 1988 r. i Siostry Albertynki od 1891 r. do dziś służą pomocą ubogim i opuszczonym.

Sytuacja socjalna najbiedniejszych w ówczesnym Krakowie była tragiczna, co postanowił zmienić brat Albert. Miejskie ogrzewalnie, zaniedbane zamieniał w przytuliska, gdzie próbował wnieść choć odrobinę godności. Powoli rezygnował z malarstwa, a całkowicie oddawał się biednym. Swoją służbę zawsze traktował jako kult Męki Pańskiej. To miłość do Chrystusa była motorem działania kulawego zakonnika. Brat Albert do swoich braci miał powiedzieć, że „trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież, bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia”. Nie skupiając się za bardzo na ogromnych problemach i trudnościach starał się wprowadzać słowa w czyn. Zakładał domy dla sierot, kalek, starców i tych,

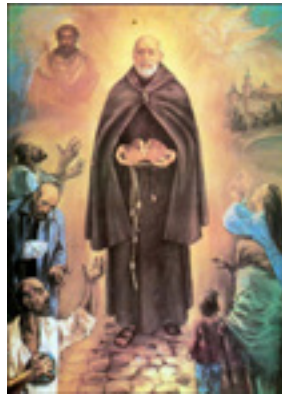
których nikt już nie chciał leczyć. Organizował pracę dla tych, którzy mieli siły, a dla tych, którzy nie mogli już nawet żebrać po prostu był. Docierał nie tylko do ludzkich żołądków i ich potrzeb, ale do serc. Prostym porównaniem, dobroci człowieka do dobroci powszedniego chleba zjednywał sobie tym, którzy o chleb nie musieli się martwić i tych, którym, na co dzień go brakowało.

Działalność społeczną Brata Alberta wynikała z jego duchowości. Życie duchowe św. Brata Alberta możemy poznać jedynie

po jego czynach i nielicznych notatkach, jakie pozostały. Wiemy, że kontemplował Mękę Jezusa, że obrał za przewodniczkę Maryję i że czerpał wszelkie wskazówki z Ewangelii. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych - mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Brat Albert nie tylko czytał i rozważał rady ewangeliczne, on nimi naprawę żył.

Jego postać jest wspaniałym przykładem na to, że trwanie przy Chrystusie nie sprawi, że życie ludzkie będzie bez trudności, że zostaniemy pozbawieni krzyża. Brat Albert ewidentnie wzięt krzyż na swoje barki, wzięt go dla Chrystusa i razem z Nim, dzięki temu tak wielu znieważonym przywrócił choć skrawki człowieczeństwa. Brat Albert zmarł w Boże Narodzenie w 1916 roku. Po jego śmierci cały Kraków i ten czysty i pachnący, a nade wszystko ten brudny i kochający, przyszedł pożegnać swojego brata i brata naszego Boga, jak pisał o nim Karol Wojtyła.

Malarz – apostoł mógł zignorować głos powołujący go do misji ratowania biedaków, ale świadomie wybrał życie dla Chrystusa i teraz mamy niesamowitego orędownika w niebie. Nie przypadkiem ten rok został poświęcony świętemu Bratu Albertowi. Bardzo dziś nam jest potrzebny taki radykalny święty, który z europejskich galerii wyszedł do śmierzących biedaków. Który naprawdę w każdym widział Chrystusa.



Św. Brat Albert Chmielowski - dobry jak chleb



Św. Brat Albert Chmielowski
(1845-1916)

Marek Wójtowicz SJ

Był artystą malarzem, przed którym otworem stała kariera artystyczna. Wrażliwość na nędzę człowieka, zwłaszcza na brak Boga, doprowadziła go do odkrycia Bożego Piękną, które przywraca godność grzesznikowi. Bóg jest najdoskonalszym Artystą; On stwarza z niczego. Adam, przeżywając głębokie nawrócenie, stał się świadkiem Chrystusa. Wielu artystów go nie rozumiało, zwłaszcza wtedy gdy odwiedzał najbardziej niebezpieczne dzielnice nędzy w Krakowie.

Adam Chmielowski urodził się 20 sierpnia 1845 r. w Igołomii pod Krakowem w rodzinie ziemiańskiej. Bardzo wcześnie został osierocony i jego wychowaniem i kształceniem zajęła się rodzina. Uczył się w szkole kadetów w Petersburgu a następnie w gimnazjum w Warszawie. W latach 1861 - 1863 studiował w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Brał udział w Powstaniu Styczniowym i podczas walk został ranny. Do stał się do niewoli rosyjskiej, gdzie w wieku 18 lat przeżył amputację nogi bez środków znieczulających.

Dzięki staraniom rodziny udało mu się opuścić carskie więzienie. Adam Chmielowski udał się wtedy do Paryża, gdzie odbył studia malarskie. Studiował też inżynierię w Gandawie. Studia malarskie kontynuował w Monachium. W każdym środowisku dawał świadectwo wielkiego przywiązania do wiary chrześcijańskiej.

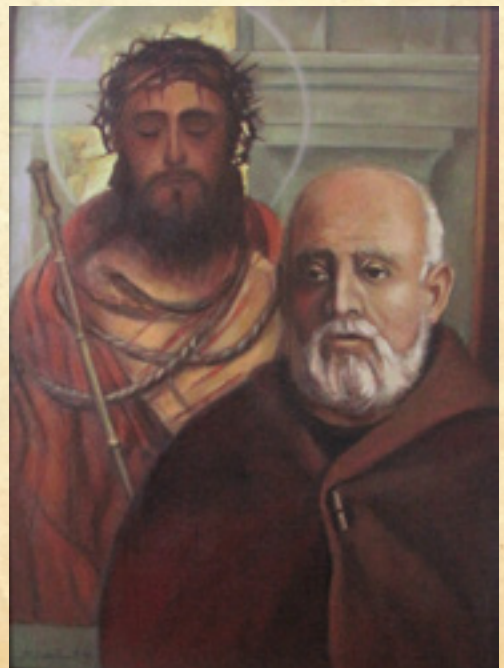
W 1874 r. powrócił do Ojczyzny. Środowisko artystyczne nie dawało mu jednak radości. Jego serce drążył głęboki niepokój i pytanie o sens życia, o zbawienie. Odbył rekolekcje u jezuitów w Tarnopolu a nawet przez jakiś czas przebywał w nowicjacie jezuitów w Starej Wsi. Nie była to jednak jego droga. W czasie pobytu na Podolu zafascynowała go postać św. Franciszka z Asyżu.

Po przybyciu Adama do Krakowa w 1884 r., obok pracy artystycznej, interesowało go życie miasta, jednak nie to salonowe, oddalone od codziennych problemów ludzi troszczących się o kawałek chleba dla rodziny, bezrobotnych, żebraków i ludzi z marginesu. Jasno widział, że kiedy zabraknie ratunku dla nich, wtedy zostaną wykorzystani przez ruchy lewicowe, co niestety się stało w XX wieku. Dramat tego spotkania artysty z ludzką nędzą wyraził ks. Karol Wojtyła w dziele *Brat naszego Boga*. Sprzedawał swoje obrazy, by wspierać materialnie nędzarzy.

Adam Chmielowski coraz bardziej przesunął na drugi plan swoje ambicje związane z twórczością malarską. Bardziej od obrazów, malowanych olejną farbą na płótnie, interesował go człowiek - żywy obraz i podobieństwo do Boga sporniewieranego przez grzech.

Malował wtedy obraz ubiczowanego Chrystusa, który z ranami na całym ciele, z obliczem zniekształconym przez bezlitosnych oprawców, w obdartej czerwonej szacie, milczący, stał przed pewnym siebie Piłatem. Król królów w największej męce i upokorzeniu. Malowanie tego obrazu zajęło Albertowi sporo czasu. Nie było to zwykłe malowanie, gdyż towarzyszyła mu intensywna modlitwa i kontemplacja. Było to dramatyczne i paradoksalne odkrywanie Chrystusowego piękna, które wciąż trwa i jedynie ono zbawia świat (F. Dostojewski).

Na malowanie obrazu Ecce homo sprawiło, że w Adamie zrodził się człowiek nowy, zwrócony do Chrystusa i do ubogich. Już nie mógł dłużej żyć bez stałej więzi z Upokorzonym Jezusem i jego braćmi: ludźmi z marginesu, wyrzutkami społeczeństwa, biedakami z krakowskich ogrzewalni. Adam stał się przyjacielem Pana w ubogich. Odtąd szli razem. Środowisko artystyczne sądziło, że malarz zwariował. On zaś nie usprawiedliwiał się. Więcej od słów przemawiały jego czyny. Miał teraz nowych przyjaciół. Dla najbiedniejszych zaczął organizować przytuliska i domy opieki.



Dnia 25 sierpnia 1887 roku Adam Chmielowski przywdział szary habit tercjarski i przyjął imię Brat Albert. Tak zrodziło się nowe zgromadzenie Albertynów. Przyłączyli się do niego bracia, a potem siostry Albertynki, które założył z Bernardyną Jabłońską. Brat Albert nowo przyjętym do zakonu przypominał proste słowa, że w życiu trzeba być dobrym jak chleb.

Jego obrazy można oglądać w ubogiej pustelni na Kalatówkach przy klasztorze sióstr Albertynek. Przyjaźnił się ze Stanisławem Witkiewiczem, którego poprosił o zaprojektowanie kaplicy dla sióstr. Jej prostota oraz głęboka cisza pomaga wędrowcom adorować Najświętszy Sakrament.

Brat Albert z intuicją proroka odkrył kwestię społeczną, konieczną do szybkiego rozwiązania, ale nie drogą rewolucyjnej, jak chciał Marks, a za nim socjaliści i komuniści. On chciał Bożej „rewolucji”, która na drodze Chrystusowego pokoju i miłości przywraca upragnioną sprawiedliwość. Wyraził to Karol Wojtyła w dramacie Brat naszego Boga, wkładając w usta Adama następującą refleksję:

„Każdy z nas idzie swoją drogą. Każdy lepi swoje gniazdko. Tymczasem dla tylu ludzi drogi stały się za ciasne. Nie ma gdzie postawić stopy. Nie ma skrawka ziemi, który by można nazwać swoim. Nie ma kromki chleba, na którą by mogli zapracować. Nie ma dziecka, które by mogli wydać na świat z tym przeświadczeniem, że nie będzie zawalidroga. A my w tym wszystkim poruszamy się, zadufani w siłę jakiegoś powszechnego układu, który każe przemilczać rzeczy krzyczące i tłumić usprawiedliwiony wybuch. Nie, nie. W nas wszystkich czegoś brak. Nie wiem jeszcze czego. Męczę się, aby odgadnąć. Ale wiem, że brak - i wiem, że to rozsądzi”.

Brat Albert zmarł w opinii świętości 25 grudnia 1916 r. Beatyfikował go Jan Paweł II w 1983 roku na krakowskich Błoniach, a kanonizował w Watykanie w 1989 roku.

<http://www.deon.pl/215/art,119,sw-brat-albert-chmielowski-dobry-jak-chleb.html>

Dzieje Krzyża Pańskiego

Grzegorz Górny

Odnalezienie relikwii miało miejsce 14 września 325 r. Na pamiątkę tego wydarzenia w tym właśnie dniu Kościół katolicki obchodzi święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego

Jego ustanowienie związane jest z postacią cesarowej Julii Flawii Heleny – żony cesarza Konstancjusza Chlorusa i matki cesarza Konstantyna Wielkiego, uznawanej za świętą zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Wyprawa do Jerozolimy

Św. Helena nawróciła się z pogaństwa najprawdopodobniej w 312 r., podobnie jak jej syn Konstantyn. Zapisał się on w historii jako pierwszy chrześcijański cesarz imperium rzymskiego. To za jego panowania zwołano w 325 r. w Nicei I Sobór Powszechny. To właśnie tam Konstantyn poznał biskupa Jerozolimy Makariusza, który opowiedział mu o żywej wśród judejskich chrześcijan tradycji o Krzyżu Chrystusa przysypanym ziemią i gruzami. Od czasów Jezusa Jerozolima była bowiem dwukrotnie zniszczona przez Rzymian – w 70 i 135 r. Mimo to w tradycji chrześcijan pochodzenia żydowskiego żywa była pamięć o męce Chrystusa i jej materialnych śladach.

Usłyszawszy te wszystkie opowieści, cesarz Konstantyn postanowił odszukać zaginione relikwie, przede wszystkim zaś odkopać miejsce kaźni i grobowiec Jezusa oraz wznieść nad nimi chrześcijańską świątynię. Jeszcze w tym samym roku z taką właśnie misją wysłał do Jerozolimy swoją matkę – Helenę. W Jerozolimie nadzorowała ona prace wykopaliskowe i budowlane, podczas których robotnikom udało się odnaleźć

trzy drewniane krzyże wraz z gwoździami. Ukryte były w dawnej cysternie znajdującej się niedaleko Golgoty, czyli Wzgórza Czaszek, gdzie ukrzyżowano Jezusa. Dość szybko Helena i jej doradcy stwierdzili, że odnaleźli autentyczne narzędzia kaźni Chrystusa oraz dwóch łotrów. Euzebiusz z Cezarei w swym „Żywocie Konstantyna”, napisanym między 338 a 340 r., cytuje list cesarza do biskupa Makariusza. Władca pisze w nim o odkopaniu „świadka najświętszej Pasji Chrystusa, spoczywającego tak długo pod ziemią”. Ponieważ odnalezienie relikwii miało miejsce 14 września 325 r., tego właśnie dnia Kościół katolicki obchodzi święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

Jeszcze w Jerozolimie cesarzowa podzieliła znalezisko na trzy części: pierwszą pozostawiła w Jerozolimie, drugą zabrała ze sobą do Rzymu, trzecią zaś przekazała swemu synowi, który budował właśnie nową stolicę – Konstantynopol i w niej postanowił umieścić odnalezioną relikwię.

Dowód winy

W związku z odkryciami św. Heleny rodzi się uzasadnione pytanie: skąd cesarzowa wiedziała, że są to krzyże właśnie z Golgoty, i w jaki sposób rozpoznała, który z nich należał do Jezusa? Jak twierdzili św. Ambroży z Mediolanu i św. Jan Chryzostom, zidentyfikowanie narzędzia kaźni Jezusa było możliwe dzięki drewnianej tabliczce z napisem wymieniającym imię skazańca, zwanej po łacinie „titulus damnationis” (dowód winy). Z Ewangelii św. Jana wiemy, że nad głową Chrystusa przymocowano napis: „Jezus Nazarejczyk Król Żydowski”. Stąd wzięła się rozpowszechniona

w katolicyzmie tradycja opatrywania krucyfiksów inskrypcją z inicjałami INRI („Iesus Nazarenus Rex Iudaeorum”).

Z przekazów historycznych wiemy, że także ta część relikwii została przez św. Helenę podzielona na dwie części. Lewa strona pozostała w Jerozolimie, gdzie bezpowrotnie zaginęła w 614 r., gdy szach perski Chosroes II najechał i zniszczył miasto. Prawą stronę natomiast św. Helena zabrała ze sobą do Rzymu.

W Wiecznym Mieście cesarzowa rezydowała w pałacu Sessorium. Po powrocie z Ziemi Świętej postanowiła część budynku przeznaczyć na kaplicę, w której mogłyby odbierać cześć przywiezione przez nią relikwie: jeden z trzech gwoździ, fragment Krzyża oraz „titulus damnationis”. Helena kazała także przywieźć z Jerozolimy worki wypełnione ziemią z Golgoty i rozsypać ją na podłodze rzymskiej kaplicy.

Po śmierci cesarzowej jej syn Konstantyn ofiarował pałac biskupowi Rzymu. Rezydencja została przebudowana i tak powstała stojąca na tym miejscu do dnia dzisiejszego bazylika Świętego Krzyża z Jerozolimy (Santa Croce di Gerusalemme). Od tamtego czasu relikwie pozostawały zawsze w jej wnętrzu.

Do akcji wkraczają naukowcy

W 1997 r. pamiątkami po Jezusie zainteresował się niemiecki badacz Michael Hesemann, który postanowił zweryfikować naukowo ich autentyczność. Na początku postawił trzy możliwe warianty: albo relikwia jest fałszerstwem z czasów św. Heleny, albo jest podróbką z okresu średniowiecza, albo jest prawdziwą tabliczką z Krzyża Jezusa Chrystusa.

Najpierw „titulus damnationis” został przebadany przez archeologów. Maria Siliato i Werner Eck stwierdzili, że wszystkie elementy tabliczki (od jej rozmiarów po sposób kreślenia inskrypcji) odpowiadały tego typu przedmiotom z czasów imperium rzymskiego. Botanik Elio Corona orzekł, że „titulus damnationis” pochodzi z bardzo starego drzewa orzechowego rosnącego na Bliskim Wschodzie i we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Zgadza się to z relacjami pielgrzymów do Ziemi Świętej z VI wieku.

Tabliczką zajęli się także specjaliści od starożytnej paleografii porównawczej, czyli nauki zajmującej się badaniem różnych form i elementów stylu pisma. Dzięki analizie paleograficznej inskrypcji są oni w stanie określić czas i obszar geograficzny jej powstania.



Napis na „titulusie” składa się z trzech linijek. W pierwszej widnieją słowa napisane po hebrajsku, w drugiej – po grecku, w trzeciej – po łacinie. Osobliwością jest fakt, że inskrypcje w języku greckim i łacińskim wyryte zostały w lustrzanym odbiciu, z prawa do lewa – jakby na wzór hebrajskiego sposobu pisania.

Zadania podjęli się najwybitniejsi na świecie eksperci w tej dziedzinie, głównie z uczelni w Izraelu. Analizę hebrajskiego pisma przeprowadzili niezależnie od siebie żydowscy uczeni: prof. Hannah Eshel i dr Gabriel Barkay. Badanie

inskrpcji napisanej po grecku zlecone zostało prof. Carstenowi Peterowi Thiede i dr Leah di Segni. Z kolei inskrypcją wyrytą po łacinie zajęli się profesorowie Israel Roll i Benjamin Isaac z Tel-Awiwu. Wszyscy oni, niezależnie od siebie, kategorycznie wykluczyli, że „titulus damnationis” może pochodzić z czasów św. Heleny bądź z okresu średniowiecza. Jednomyślnie uznali, że napis pochodzi z czasu i miejsca, w których żył Chrystus. W tym zaś czasie i miejscu nie było innej osoby, która nosiłaby imię Jezusa Nazarejczyka i została skazana przez Rzymian jako „Król Żydowski”, jak tylko główny Bohater czterech Ewangelii.

Prof. Thiede napisał na temat autentyczności relikwii książkę pt. „W poszukiwaniu Świętego Krzyża”, w której stwierdził: „Ktokolwiek napisał ten tekst („titulus damnationis” – G. G.) nie był ani kopistą, ani fałszerzem”. Żaden fałszerz ani w czasach antycznych, ani w średniowiecznych nie miał bowiem wiedzy dotyczącej krojów pisma hebrajskiego, greckiego i łacińskiego rozpowszechnionych na Bliskim Wschodzie w I wieku. Żaden też nie pozwoliłby sobie na umieszczenie tylko inicjałów Jezusa zamiast pełnego imienia, jak jest to na tabliczce.

Luter się mylił

Konkludując wyniki tych badań, Michael Hesemann napisał: „Jeśli z wysokim prawdopodobieństwem uznać można, że Titulus Crucis pochodzi z czasów Chrystusa, potwierdzą się tym samym informacje na temat jego odkrycia, a także, w pośredni sposób, poświadczony zostanie autentyzm odnalezionych wraz z nim trzech krzyży oraz gwoździ. Oznacza to jednak, że duża część licznych relikwii krzyża, znajdujących się w europejskich katedrach, jest najprawdopodobniej prawdziwa – w każdym razie prawdziwe są wszystkie te części, które

w sposób udokumentowany pochodziły z Rzymu, Konstantynopola i Jerozolimy”.

Autentyczność tych relikwii podważał Marcin Luter, który mówił, że na świecie znajduje się „tyle kawałków krzyża, że można by z nich zbudować cały dom, gdyby się je wszystkie posiadało”.

Twierdzenia te postanowił zweryfikować w drugiej połowie XIX wieku francuski badacz Charles Rohault de Fleury. Przez wiele lat zbierał on wszystkie materiały dotyczące relikwii Chrystusowych na całym świecie. Wyniki swych poszukiwań opublikował w swej pracy z 1870 r. Otóż obliczył on, że całkowita objętość Krzyża Świętego wynosiła ok. 36 tys. cm³. Tymczasem objętość wszystkich jego fragmentów rozproszonych po całym świecie osiągała zaledwie 4 tys. cm³. Oznaczało to, że wszystkie znane i oficjalnie czczone kawałki tej relikwii na kuli ziemskiej nie stanowiły nawet jednej dziewiątej jego pierwotnej całości. Krytycy mówili co prawda o olbrzymiej liczbie miejsc, w których znajdują się części krzyża, na-

leży jednak pamiętać, że najczęściej były to cieniutkie szczapki, a niekiedy wręcz drzazgi.

Autentyczność różnych fragmentów da się więc zidentyfikować, łącząc dwa sposoby: badając rodzaj drewna (prawdziwy Krzyż był wykonany z sosny czarnej) oraz dokumentując pochodzenie partykuł z jednego z trzech miejsc: Rzymu, Konstantynopola lub Jerozolimy. W tych miastach od czasów Konstantyna znajdowały się bowiem największe części Krzyża, z których potem odłupywano mniejsze kawałki.

Więcej na temat Krzyża Świętego i innych relikwii Chrystusowych – w książce Grzegorza Górnego i Janusza Rosikonja pt. „Świadkowie Tajemnicy”

Źródło: *Niedziela Ogólnopolska* 37/2015

<http://niedziela.pl/artukul/120413/nd/Dzieje-Krzyza-Panskiego>

Poszukiwaczka zaginionego krzyża

Leszek Śliwa

Matka cesarza Konstantyna Wielkiego św. Helena postanowiła odnaleźć krzyż, na którym zmarł Chrystus. W 326 roku przyjechała w tym celu do Jerozolimy. Jej poszukiwania relacjonuje obraz Simona Marmiona.



Simon Marmion, „Cud prawdziwego krzyża”, olej na desce, ok. 1480, Luwr, Paryż

Nasz wzrok powinien najpierw podążyć w lewy górny róg obrazu. Artysta namalował bowiem dwie kolejno następujące po sobie sceny, z których wcześniejsza znajduje się właśnie w tle. Znajdziemy tam widziane z daleka poszukiwania podjęte przez matkę cesarza. Wynajęła ona robotników i kazała im kopać w ziemi. Wkrótce łopaty natrafiły na coś twardego. O tym, że wykopaliska zostały uwieńczone powodzeniem, dowiadujemy się już z następnej sceny, zajmującej środek kompozycji.

Spod ziemi wykopano trzy krzyże. Św. Helena domyślała się, że na jednym z nich skonał Jezus. Wciąż jednak nie było wiadomo, na którym. Do znalezienia rozstrzygnięcia nie wystarczyły już zwykłe ludzkie poszukiwania. Potrzebna była wskazówka z nieba. Helena postanowiła więc przeprowadzić pewien eksperyment w nadziei, że otrzyma taką wskazówkę. Pod jej nadzorem kolejno trzema wykopanymi na Golgocie krzyżami dotykano ciała zmarłej kobiety.

Kiedy dotknęto ją trzecim krzyżem, stał się cud. Kobieta nagle powróciła do życia i zdrowia. Widzimy, jak się podnosi z mar, odrzucając śmiertelny całun, którym była owinięta. Helena, odziana w czerwony, symbolizujący godność cesarską płaszcz, pobożnie składa ręce do modlitwy. Tak samo robią stojące za nią damy jej dworu. U wezgiłowia wskrzeszonej kobiety widzimy biskupa Jerozolimy Makarego, trzymającego w ręce laskę – pastera i błogosławiącego uzdrowioną.

Źródło: <http://gosc.pl/doc/793069.Poszukiwaczka-zaginionego-krzyza>

Maryjo, Dziewico Niepokalana, w Tobie odbija się promień Boga

Anna Bakalarska



„W czasie mszy św. ujrzałam Ją tak śliczną i piękną, że nie mam słów, abym mogła choć cząstkę tej piękności wypowiedzieć. Cała była biała, przepasana szarfą niebieską, płaszcz też niebieski, korona na głowie, z całej postaci bił blask niepojęty. – *Jestem Królową nieba i ziemi, ale szczególnie Matką waszą.* – Przytuliła mnie do serca swego i rzekła: *ja zawsze współczuję z tobą.* – Odczułam moc nieskalanego jej Serca, która się udzieliła duszy mojej”.

Żyjąc w klasztorze, św. Faustyna w naturalny sposób uczestniczyła w życiu liturgicznym Kościoła. Przygotowywanie się, obchodzenie poszczególnych uroczystości kościelnych, świąt, wspomnień przez nią samą i całą wspólnotę zakonną zostały opisane w „Dzienniczku”. Upamiętniła w nim również swoje przeżycia związane z uroczystościami ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Matka Boża objawiała jej się w te dni, w niepojętej piękności, jasności, uśmiechnięta, obdarowująca ją łaskami i wskazująca drogi do uświęcenia: szczególnie pokorę, czystość i miłość Bożą. Faustyna sławiła Niepokalaną Dziewicę, opisując Jej szczególny przywilej, na mocy którego została zachowana od grzechu pierworodnego i dziękowała Bogu za obdarowanie Maryi tak wyjątkową łaską. Modlitwa ta była miłą Maryi, o czym zapewniła ją sama, gdy objawiła jej się w 1935 r.: „W czasie mszy św. usłyszałam szelest szat i ujrzałam Matkę Najświętszą w dziwnej, pięknej jasności. Szata Jej była z szarfą niebieską – która mi powiedziała: *Wielką mi radość sprawiasz, kiedy wielbisz Tróję Świętą za udzielone mi łaski i przywileje* – i znikła zaraz”.

Przygotowując się z wielką gorliwością, skupieniem do obchodzenia uroczystości przypadającej w dniu 8 grudnia, s. Faustyna nie poprzestawała na wspólnej nowennie zgromadzenia, ale odprawiała jeszcze własną nowennę, składającą się z tysiąca „zdrowasiek” dziennie odmawianych przez

dziewięć dni. Jak zapisała, trzy razy w ciągu zakonnego życia odmówiła takie 9 tys.-krotne pozdrowienie Maryi.

Faustyna opisując Maryję, wymieniała pokorę, miłość Niepokalanej, blask spływający z Jej postaci, jako tę, w której odbijał się promień Boga, sławiła moc Jej nieskalanego Serca. Owocami takich wyjątkowych spotkań było pragnienie mistyczki wzorowania się na Niepokalanej, zachowania czystości duszy po to, aby stać się kryształem, w którym odbijałyby się w całej jasności promienie łaski Bożej, aby jak najściślej zjednoczyć się z Bogiem. Po rozmowie z Niepokalaną odczuwała w sercu pociąganie do ćwiczenia się wiernie w cnotach. Innym razem poznała wielkość swego przeznaczenia – w bliskości Boga.

W obronie życia poczętego

Św. Faustyna była zaangażowana modlitewnie i duchowo w obronę życia poczętego. Zgromadzenie, w którym żyła, zwane w tamtym okresie „Magdalenkami”, zajmowało się dziewczętami i kobietami potrzebującymi odnowy moralnej. Zapewne z tego powodu była bardziej wyczulona na sprawy związane z niechcianymi ciążami i zabijaniem nienarodzonych dzieci. W dwudziestolecie międzywojennym dokonywanie aborcji było „powszechną „praktyką”, na każdej ulicy i w niemal każdej rodzinie. Odbывało się to często w mieszkaniach prywatnych, chociaż kobiecie i akuszerce groziła za to kara pozbawienia wolności

na kilka lat. Przypuszcza się, że od kilku do nawet 50% aborcji kończyło się zgonem kobiety. Według ówczesnych szacowań dokonywano w samej Warszawie dwadzieścia tysięcy sztucznych poronień rocznie, a w całej Polsce nawet dwieście tysięcy. Na przestrzeni dwudziestolecia były to więc miliony dzieci, którym nie dane było żyć. Przede wszystkim jednak, to Pan Jezus wybrał św. Faustynę, aby wynagradzała Bogu grzech uśmiercania nienarodzonych dzieci. Cierpiąc, miała udział w konaniu Zbawiciela w Ogrójcu. Ofiara ta przejawiała się w doznawaniu bardzo dotkliwych boleści, które trwały trzy godziny: od 20.00 do 23.00.

Lekarze zajmujący się nią, nie mogli znaleźć przyczyny tych dokuczliwych dolegliwości, ani sposobu na uśmierzenie bólu. Nic dziwnego, nie była to zwykła choroba, a cierpienie dopuszczone przez Stwórcę, Króla życia. Takie niewymowne cierpienie, wynagradzające za „dusze pomordowane w żywotach złych matek”, przeżywała trzy razy w życiu. Mimo że samo wspomnienie było dla niej przykrym doznaniem, gotowa była przyjąć je kolejny raz, aby „uratować choćby jedną duszę od morderstwa”. Skutkiem takiego uczestniczenia w męce Zbawiciela, była otrzymywana następnego dnia łaska, pozwalająca siostrze Faustynie poznawać stan duszy i usposobienia wobec Boga napotkanych osób. Bóg zsyłając niewymowny ból, nagradzał ją, ubogacając wyższym poznaniem spraw duchowych.

Adoracja

Krystyna Miszta

Dla Ciebie też Jezus żyje. Możesz się z Nim spotkać. Takim uprzywilejowanym miejscem spotkania jest Adoracja Najświętszego Sakramentu. W cotygodniowej gazetce „Nasza Parafia” u św. Maksymiliana Marii Kolbe-go, jest zaproszenie do Adoracji Najświętszego Sakramentu z możliwością spowiedzi w poniedziałek, środę, czwartek po Mszy św. wieczornej do godz. 20:00. Przyjdź!

Jezus jest prawdziwie obecny w Chlebie i w Winie – w Najświętszym Sakramencie.

Adoracja nie odetnie Cię od życia, ale pozwoli bardziej wejść w życie. To w ciszy adoracji narodzi się w Tobie – miłość, a z niej mądre działanie. Podczas adoracji możesz otrzymać pomoc w tym, co trudne, czego się boisz, przed czym uciekasz. Tam znajdziesz odpowiedź, pocieszenie, poczujesz miłość, której może zabrakło Ci w dzieciństwie.

Przyjdź, wstąp do kościoła, tu na Ciebie czeka Jezus – który pragnie być kochany



W czasie adoracji Bóg uzdrawia nasz sposób patrzenia na innych.

Na adoracji Pan Jezus pozwala nam również zobaczyć sens wydarzeń w naszym życiu.

Adorując, warto modlić się za osobę, której nie potrafimy przebaczyć.

Podczas Adoracji Bóg przychodzi - daje ukojenie, pokój w sercu i nadzieję.



Prace remontowe w naszej parafii

Krzysztof Wiącek

Minione miesiące przyniosły kolejne zmiany na terenie kościoła. Za najważniejsze należy uznać ukończenie szaf i regałów w bibliotece, znajdującej się w dolnym kościele. Meble zrobione i zamocowane przez p. Bohdana Kondejka i p. Zbigniewa Opolskiego prezentują się bardzo okazale, i niewątpliwie sprawią, że korzystanie z biblioteki parafialnej będzie przyjemne i wygodne.



Rozpoczęły się już także prace nad remontem głównej sali dolnego kościoła. Powstający projekt, zakłada stworzenie odpowiednich warunków do wystawiania przedstawień teatralnych, m.in. dla nowopowstałego teatru parafialnego. Miejsce to stanie się także doskonałym miejscem do spotkań kulturalnych i towarzyskich. Na ostateczny rezultat przyjdzie nam jednak poczekać jeszcze parę miesięcy.

Coraz cieplejsze dnie i noce sprzyjają rozwojowi zieleni. Kontynuowane są prace związane z upiększeniem terenu wokół kościoła. W miejscach gdzie trawa weszła słabo lub nierównomiernie gleba jest użyżniana torfem, a następnie dosiewane są nasiona trawy. Kolejnym działaniem jest rozkładanie agrotkaniny, dzięki której chwasty nie będą się rozrastały. Dodatkowo pokrycie jej korą ogrodową zwiększa utrzymanie odpowiedniej wilgoci gleby, dzięki czemu kwiaty posadzone kwiaty będą miały lepsze warunki do rozwoju.

Nadchodzące miesiące obfitować będą w prace ogrodowe i remontowe. Czekamy zatem na rezultaty.



Fot. Krzysztof Wiącek

Powstaje teatr u Maksymiliana

Jest wieczór. Godzina 20 z minutami. Rozpoczyna się kolejna próba do „Pasji”. W dolnym kościele, w kuchni, grupa kilkunastu aktorów amatorów słucha z zaciekawieniem utworu Helmuta Lachenmana. Kompozycja „Air”, a właściwie jej klimat, to propozycja reżysera na tło muzyczne do Męki Pańskiej. Obserwując pracę nad spektaklem, widać szczegółową pracę nad budową każdej postaci. *O tworzeniu spektaklu, teatru, oraz jego wychowawczej i duchowej roli – rozmawiam z panem Arkadiuszem Głogowskim, twórcą i założycielem teatru Grot, a także prowadzącym nasz teatr parafialny u św. Maksymiliana.*



Olaf Tupik: Nasi parafianie znają Pana działalność teatralną z przedstawień z Otwocka oraz Józefowa. Niektórzy widzieli „Pastorałkę”, „Przesilenie”, „Dziady cz. II” czy „Postrzyżyny Siemowita”. Proszę opowiedzieć nam o pana teatrze oraz o tych sztukach.

Arkadiusz Głogowski: Teatr „Grot”, który założyłem, to wypadkowa wielu okoliczności i działań jakie podejmowałem wspólnie z żoną Kingą od 2003 roku. Tak się złożyło, że zakupiliśmy dom generała Stefana Roweckiego „Grot” od jego wnuka. Tym samym zaczęliśmy poznawać wspaniałych ludzi, bohaterów walczących o Polskę i o prawa człowieka do wolności. Zaczęliśmy pogłębiać wiedzę o generale Rowecim i zobaczyliśmy człowieka z krwi i kości, który był uwielbiany przez swoich żołnierzy, dla którego wolność Ojczyzny była celem nadrzędnym. Aż do oddania za nią życia. Postanowiliśmy organizować „Wieczornice pamięci gen. Grota. Zapraszamy na nie kolegów artystów, a także żyjących jeszcze żołnierzy AK oraz rekonstruktorów tematyki militarnej. Wszystkie wspomniane wydarzenia są osadzone w kontekście tematu generała „Grot”. W zeszłym roku na 10. wieczornicy nasz teatr wystawił prapremierę sztuki z 1938 r. autorstwa ks. płk Franciszka Juszczyka „Postrzyżyny Siemowita”. W tej sztuce zagraliśmy całą rodziną: Siemowitem był nasz syn Gotard, Rzepichą żona Kinga i ja Piastem Kołodziejem. Zaangażowałem również kolegów aktorów: Jarosława Grudę, Jerzego Złotnickiego, Olgę Miłaszewską oraz dzieci z mojego Koła Teatralnego „Świder”, jak i również v-ce Starostę Pawła Rupniewskiego wraz z aktorami amatorami.

Czy osoby, które brały udział w Pana przedstawieniach to w większości dzieci i młodzież? Wiedziałem „Pastorałkę” i pamiętam orszak dzieci oraz grupę młodzieży, z którymi przemierzał Pan dużą salę widowiskową w otwockim domu kultury. Nie. Nie tylko dzieci i młodzież, również dorośli. W 2012 roku pracowałem w Wiązownie. Przez jakiś czas

byłem tam dyrektorem ośrodka kultury. Wystawiłem wówczas „Pastorałkę” na 90-lecie sztuki Leona Schillera i zaangażowałem tam wiele środowisk twórczych: Teatr Amatorski, Koło Gospodyń, Szkołę Muzyczną. Na potrzeby spektaklu skonstruowaliśmy 20-osobową orkiestrę pod patronatem Prywatnej Szkoły Muzycznej z Otwocka oraz zaprosiłem Tomasza Kaznowskiego w roli dyrygenta. Jest to w dużej mierze muzyczne przedstawienie, nad stroną wokalną czuwała moja żona Kinga, która jest dyplomowaną wokalistką operową. Przedstawienie udało się i pozostało w pamięci widzów. W swoich kolejnych przedstawieniach („Przesilenie”, „Dziady cz.2”, „Postrzyżyny Siemowita”) stosuję podobny schemat, łącząc zawodowców z amatorami. Oczywiście jest to bardzo ciężka praca, ale można osiągnąć bardzo dobry efekt. Amatorzy mają okazję uczyć się i zagrać u boku zawodowych aktorów: Jerzego Złotnickiego, Jarosława Grudy, Michała Lesienia, Stanisława Górki, Macieja Pietrzyka, Wojciecha Medyńskiego, Mikołaja Krawczyka, Karoliny Michalik, Olgi Miłaszewskiej, Doroty Goriainow, Kingi Teresy Głogowskiej.

Jest pan zawodowym aktorem i jak widać, chociażby na próbie z nową grupą, pochłania pana Pana aktorskie budowanie ról. Dlaczego Pan tworzy teatr w ten sposób?

Kiedy spotykam się z ludźmi, którzy kochają teatr, bo przecież przyszli i chcą działać, staram się ich stopniowo uwrażliwiać tzn. edukować teatralnie. Na samym początku często nie zdają sobie sprawy, na czym polega praca aktora. Zwracam uwagę, że nie należy mówić i grać tyłem, że trzeba tekst podawać prawdziwie, że trzeba używać wyobraźni, itp. Poza tym robię im szybki kurs techniki mówienia. Jest to dla mnie szalenie interesujące, jak z człowieka kompletnie „zielonego” mogę wykrzesać drzemiące w nim pokłady. I bardzo często osiągam swój zamierzony cel. Widzę radość aktora i często wdzięczność, że pokonał swój strach, lęk, treść że też spełnił swoje marzenie. Jako ciekawostkę podam, że moja aktorka Zosia spełniła swoje marzenie w wieku 73 lat! Dla takich chwil warto to robić.

Wróćmy jeszcze do „Pastorałki”. Sztuka robiła wrażenie. Rozmach, przerwa w środku. Pamiętam również dużą lekkość u dzieci w odgrywaniu swoich ról. Jak pan osiąga swoje cele? Kapral i artysta? Dyktator? Jaki jest pana przepis na dobry teatr z punktu widzenia podejścia do osoby występującej.

Co tu dużo mówić. Z dziećmi jest ogromnie ciężka praca, ale bardzo wdzięczna w finale. Zrobienie czegoś tak, żeby ujarzmić szczególnie dzisiejszą młodzież, pokolenie pochylonych nad smartfonami,

fejsbukami i internetem jest czymś innym i niebywale trudnym. Ten ciągły pęd, brak rozmów, rywalizacja, która przechodzi z rodziców na dzieci, jest bardzo niebezpieczna. Żeby to ujarzmić, zwłaszcza jak się jest jedną osobą, jest strasznie trudno. Ale daję radę. W teatrze ma się zazwyczaj swojego inspicjenta, suflera, choreografa. W moim teatrze robię wszystko sam. Często zachęcam rodziców, żeby się angażowali, pomagali. Powiem szczerze, że nie zawsze jest odzew. Była to i jest bardzo mozolna praca. Ale dzieci trzeba jakoś zachęcić. Proszę pamiętać, że „Pastorałka” to tekst staropolski. Zawodowi dorośli aktorzy mają z tym językiem problem. A u mnie dzieci dają radę. Nie mogę i nie chcę być ani kapralem, ani dyktatorem, ja im przekazuję pasję. I że zawsze mogą na mnie liczyć. Wrzucam ich na głęboką wodę i świetnie sobie radzą, a największą nagrodą jest aplauz publiczności. Mam na nie jakieś sposoby. Nie każdy by sobie z nimi poradził, to wiem, ale tak jak wspominałem, trzeba ich traktować jak partnerów. Nie można dzieciom inaczej coś kazać. Oprócz tego do każdego dziecka, człowieka, który gra, trzeba dotrzeć indywidualnie często na innych zasadach. Z jednej strony pokazać krok, ale z drugiej dostosować w sposób indywidualny, właściwy.

A jak się pracuje z dorosłymi? Czy zdolność improwizacji, spontanicznej zabawy u nich zanika, jest jakoś zablokowana?

Wbrew pozorom jest dokładnie tak samo. Amator to człowiek, który ma pasję, który chce pracować nad budowaniem danej roli, ale nie ma doświadczenia i nie jest to jego zawód wykonywany. Ja po prostu wrzucam wszystkich na głęboką wodę i uczę ich pływać. Są osoby, które od razu sobie pięknie radzą, a z niektórymi trzeba więcej popracować. Wielu wspomnianych amatorów, tak jak dzieci, nigdy wcześniej w niczym nie grało, nie występowało publicznie. Oprócz tego dochodziło do rozdziwisku między wyobrażeniem na temat teatru, a rzeczywistością. Wiele teatrów amatorskich działa na zasadzie aktywnego życia towarzyskiego. Ja nie przychodzę po to, by towarzysko się spotykać, tylko rozdzielałem role i gramy. Jest jednak pewien warunek, żeby to działało, to grupa musi chcieć przychodzić i próbować, i podejmować aktywne zadania. Innego sposobu nie ma.

W parafii św. Maksymiliana powstaje teatr. Pojmowane są próby do „Pasji”. Proszę powiedzieć nam o duchowym aspekcie tego przedstawienia?

Zebrała się ciekawa grupa, która ma chęć wypowiedzenia się, przeżycia Wielkiego Postu w sposób duchowo-cielesny. Dobrze nam się pracuje. Staramy się wczuć w klimat z tamtych lat. Zbliżyć się choć trochę do Misterium Męki Pańskiej, przeżyć ją godnie przez wcielanie się w postaci: Jezusa, Maryi, Weroniki, Marii Magdaleny, Szymona, Piłata i innych. Potrzebujemy jeszcze trochę osób. Głównie potrzebujemy mężczyzn do roli żołnierzy i apostołów. Zapraszam gorąco, wszystkich chętnych. Dodam, że gra jest świet-

ną odskocznią od codzienności, a często działa terapeutycznie.

A walory duchowe? Przez większość czasu na próbie budował pan rolę Piłata z jego żoną, z kapłanami. To była bardzo intensywna medytacja nad Bożym Słowem.

Na pewno wchodzimy w świat, który człowieka przemienia i która pomaga mu spotkać się z Bogiem. W „Dziadach cz. II”, też pokazałem naszą codzienność, która wcale tak nie odbiega od tamtych czasów. Postaci z czasów Mickiewicza oraz te współczesne żyją obecnie w pewnej matni. Cierpią za grzechy popełnione za życia.

Po co dzisiaj przedstawiać „Dziady”?

Po pierwsze, żeby pokazać naszą tradycję ludową, jak się kształtowała w czasach pogańskich. Nasze „Dziady”, choć pogańskie, mają jakąś głębię, a nie jak zapożyczone, idiotyczne Halloween. Dziady pojawiły się z potrzeby serca, aby ulżyć duszom w ich cierpieniach czyśćcowych, Tak je kiedyś rozumieli prości ludzie. Nie chodziło o kontrowersję, ani obrazoburstwo. Jednocześnie też proszę zauważyć, że wspomniane duchy oraz zjawy, to żaden spirytyzm, czy inne szarlatańskie sprawy, a pewne ostrzeżenie, pewna przestroga. W moich „Dziadach” mamy odniesienie do obecnej rzeczywistości: pojawiają się dzieci, które mówią, że nie zabrały ziarenka gorczycy. Chodzi o to, że cały czas są chwalone, wszystko im się należy, że nie wolno krzyknąć tzw. wychowywanie bezstresowe, które często idzie w złym kierunku, bo na wszystko pozwalamy dzieciom i z tego rodzą się problemy w postaci np. uzależnień choćby od gier komputerowych. Ostatecznie dzieci obezwładniają psychicznie rodziców. W przedstawieniu pojawia się dziewczyna (Karolina Michalik), która nie miała kontaktu z mężczyzną. Tu chodzi o to, że niemało jest dzisiaj dziewczyn, właściwie kobiet, które mają konsumpcyjne podejście do życia, traktują swoją młodość, swoje ciało jako towar, szukają sponsora i w takich relacjach funkcjonują. Jest to problem tzw. „galerianek”. Te kobiety są nauczone wykorzystywać mężczyzn, rozkochiwać ich, by ich wykorzystać. Kolejna postać Pan Widmo (Stanisław Biczysko) to przykład człowieka u władzy, oligarchy, polityka, itp. władca, który na wszystkich patrzy z góry i traktuje ludzi jako swoich niewolników.

Uczy Pan teatrem? Zderza Pan ludzi z różnymi problemami i zagrożeniami epoki?

Teatr „Grot, to teatr, który ma motto: „Teatr trafiający prosto w serce” oraz teatr, który kultywuje tradycję według słów św. Pawła „Nie ty podtrzymujesz korzeń, ale korzeń podtrzymuje ciebie”. Teatr „Grot” próbuje przełamywać i pokazywać różne problemy, i zagadnienia. Tam gdzie jesteśmy my, tam jest nasz teatr. Jesteśmy z nowymi ludźmi. Dzięki zaproszeniu księdza Proboszcza jesteśmy teraz tu, z Wami. I tu tworzymy Scenę... **Bardzo dziękuję za rozmowę.**



Fotoreportaż z premiery teatru parafialnego „Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa”

Fot. Katarzyna Przepałkowska









I rocznica śmierci ks. Włodzimierza Mozolewskiego SAC

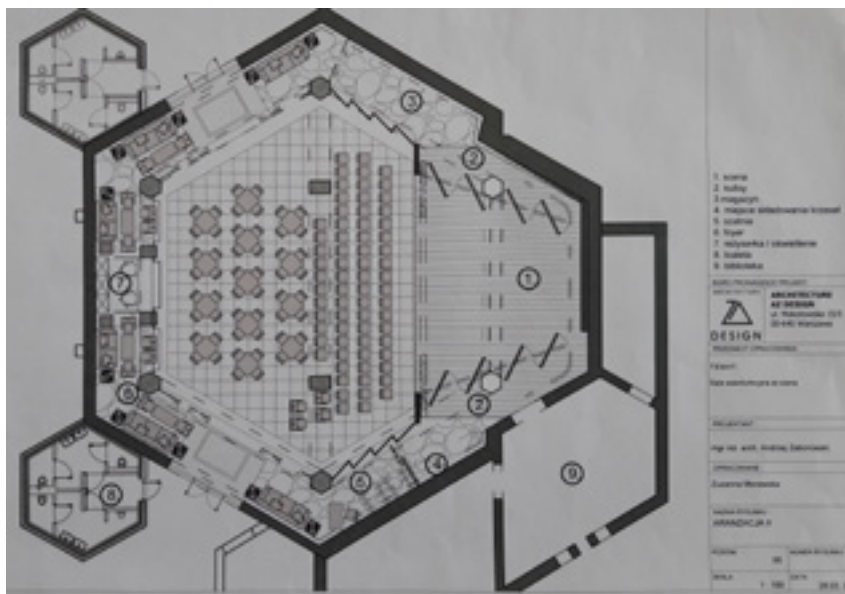


W kościele parafialnym w dn. 21 kwietnia 2017 r. o godz. 18.00, w pierwszą rocznicę śmierci ks. Włodzimierza Mozolewskiego SAC, zostanie odprawiona Msza św. za spój Jego duszy.

Projekt dolnego kościoła

Nadszedł czas, aby przedstawić efekty prac nad zmianą wnętrza dolnego kościoła. Ukończony został projekt przebudowy głównej sali, a także projekt utworzenia dwóch toalet. Autorem projektu jest nasz parafianin mgr inż. arch. Andrzej Zaborowski, który poświęcił wiele sił i swojego czasu, aby zaprojektować przestrzeń dolnego kościoła.

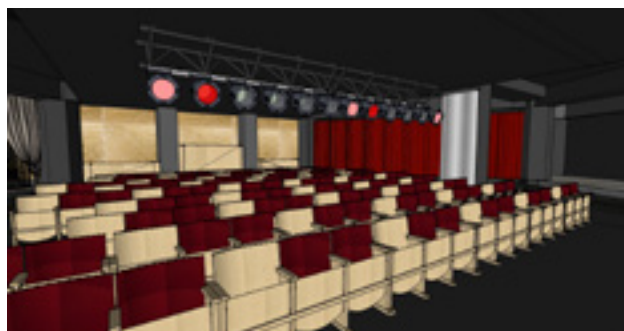
Według założeń przebudowana sala będzie wielofunkcyjna. Główne prace będą prowadzone nad budową sceny teatralnej. Przestrzeń pomieszczenia została tak zaprojektowana, aby wykorzystując ją, stworzyć reżyserkę, szatnię i kulisę wokół sceny. Wygłuszenie wszystkich ścian oraz zamontowanie profesjonalnego nagłośnienia, oświetlenia i rzutnika o wysokiej rozdzielczości sprawi, że miejsce to, doskonale będzie się nadawało również do projekcji filmów, jak i słuchania koncertów. Miejsca siedzące zostaną rozmieszczone w taki sposób, aby umożliwić swobodne oglądanie sceny dla ok. 170. osób. Złożenie krzesełek i rozstawianie je w stoliki sprawi, że miejsce błyskawicznie może zamienić się w salę do spotkań towarzyskich, gdzie będziemy mieli możliwość porozmawiać przy kawie i herbacie, i smacznym domowym wypieku. W dolnym kościele umieszczone zostaną też stanowiska komputerowe, aby



dzieci i młodzież z parafii mogły rozwijać swoje zainteresowania.

Chyba najbardziej wymagającym etapem realizacji projektu będzie zbudowanie dwóch toalet, które będą znajdowały się na poziomie bocznych wejść do dolnego kościoła. Usytuowanie ich w tym miejscu, zdecydowanie ułatwi przebywanie wszystkim przychodzącym, zarówno do dolnego jak i górnego kościoła, gdyż jedyna jak dotąd toaleta, znajduje się po drugiej stronie kościoła przy zakrystii.

Po wnikliwym przeanalizowaniu i zatwierdzeniu projektu przez ks. Proboszcza, czekamy na podjęcie prac związanych z remontem dolnego kościoła. A te rozpoczną się już niebawem.



Elementy duchowości kolbiańskiej

O. Raffaele Di Muro OFMConv,
asystent międzynarodowy MI

*Aby wiara w zmartwychwstanie Chrystusa
pomogła nam ukierunkować nasze życie
bardziej zdecydowanie na dobra wieczne.*

Św. Maksymilian jest autentycznym świadkiem Zmartwychwstałego i niesie ze sobą pragnienie życia wiecznego w każdej fazie swojej drogi. Tym, co czyni możliwym końcową ofiarę jego życia na rzecz ojca rodziny i co leży u podstaw każdego jego dzieła apostołskiego, jest właśnie głęboka wiara w tajemnicę Zmartwychwstania:

„Niedawno pewien człowiek odwiedził Mugenzai no Sono; wypytywał o wiele rzeczy, a w końcu tak powiedział: «Więc ksiądz wierzy, że Jezus zmartwychwstał - tak?». Pytanie to jest całkiem naturalne. Zmartwychwstanie Jezusa jest najważniejszym dowodem i argumentem prawdziwości Jego religii. Gdyby Jezus nie zmartwychwstał, misja Jego skończyłaby się fiaskiem. On to przecież za życia przepowiedział swe zmartwychwstanie. Opowiada o tym św. Mateusz, jeden z dwunastu Jego uczniów, którzy stale z Nim przebywali i uważnie słuchali słów z ust Jego wychodzących. Mianowicie: «A wstępując Jezus do Jeruzalem, wziął dwunastu uczniów osobno i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i doktorom i zasądzą Go na śmierć. I podadzą Go poganom ku naigrawaniu i biczowaniu, i krzyżowaniu, a trzeciego dnia zmartwychwstanie».

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest niezaprzeczonym faktem historycznym. Dziś, choć upłynęło już dziewiętnaście wieków, jesteśmy w posiadaniu dokumentów dotyczących prawdziwości zmartwychwstania Chrystusa, pozostawionych nam przez Jemu współczesnych. Autorzy tych dokumentów, dwaj spośród świadków zmartwychwstania, Mateusz i Jan, od początku do końca życia publicznego Chrystusa szli za Nim jako Jego uczniowie i przyjęli naukę wprost od Niego. Oprócz nich jest też Marek. Był on uczniem św. Piotra, towarzyszem jego pracy apostołskiej; wiernie spisał to, co słyszał od Apostoła. Jest nadto jeszcze Łukasz, towarzysz Pawła. Paweł zaś przyjął naukę bezpośrednio od dwunastu uczniów, a nadto sam widział Jezusa po zmartwychwstaniu, nawrócił się i stał się gorliwym jej krzewicielem”.

Święty rozważa tajemnicę paschalną i gorąco zaprasza czytelników, aby to uczynili. Jest naprawdę zaskakujące, jak on potrafi harmonizować myśl teologiczną i życie duchowe: „Wyobrażam sobie, ile burz i z zewnątrz, i z wewnątrz przetrzymywać musisz; nic jednak większego w sprawach Bożych nie rodzi się bez bólu. Zresztą czyż może być jaka ofiara za wielką, jeżeli chodzi o Niepokalaną? Jej poświęciliśmy siebie nie tylko w teorii, ale rzeczywiście, w praktyce.



I jeżeli nie będziemy ustawać w walce o zdobycie świata Niepokalanej, cierpienia na nas nie przestaną się walić; i im intensywniej walczyć będziemy, tym cięższe i liczniejsze spadać na nas będą. Ale do śmierci tylko. Potem zmartwychwstanie. – A chociażby (co jest niemożliwe) Niepokalana żadnej nam za to zapłaty dać nie miała, to jednak równie gorliwie i z zapałem całe życie Jej poświęcimy. Nie dla zapłaty bowiem, ale dla Niej samej się poświęcamy”.

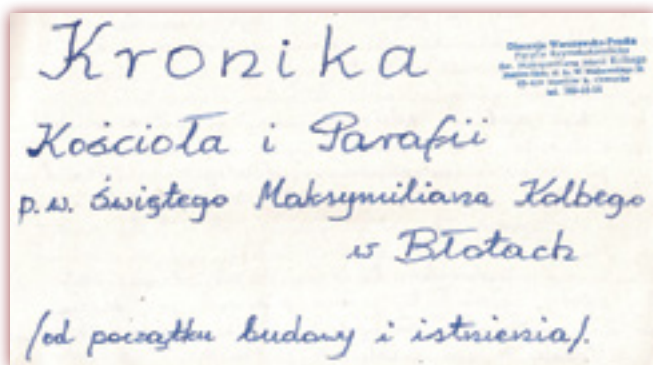
Niepokalana wprowadza nas w medytację Zmartwychwstania i zaprasza do głębokiego przeżywania tej tajemnicy. Ona przeżywa w pełni – w bólu i w radości – tajemnicę Paschy i do tego nas wprowadza poprzez swój przykład i cudowne świadectwo.

Przytoczmy jeszcze słowa św. Maksymiliana, które mogą wzmocnić nasze itinerarium do życia wiecznego: „Choćby kto miał nieszczęście duchowo umrzeć, choćby mu szatan mówił, że już nigdy z martwych nie powstanie, wystarczy szczerze zwrócenie się do Pośredniczki łask wszelkich - Niepokalanej, by uzyskać nie tylko łaskę zmartwychwstania, ale także, by osiągnąć wysoki, bardzo wysoki stopień świętości. Im kto więcej do Niej się zbliży, ten tym obficie zaczerpnie z łask poznania i ofiarnego ukochania Boga, który z miłości ku nam poszedł aż na krzyż”. Niepokalana jest Tą, która w pełni wprowadza nas w paschalny wymiar: z tego względu możemy rozważać konkretność i skuteczność poświęcenia się Niepokalanej i naszego kultu maryjnego.

Źródło: http://archiwum.rycerzniepokalanej.pl/articles.php?article_id=98

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

pw. Świętego Maksymiliana Kolbego w Błotach



(Od początku budowy i istnienia)

Część XIX

ROK PAŃSKI - 1989:

Nowy dzwon. Dnia 2 maja 1989 r. ksiądz kanonik jeździł do Przemyśla, aby odebrać nowy dzwon. Fundatorzy to PP. Wiktor i Krystyna Powalscy z Zatrzebia. Razem z ks. proboszczem po dzwon pojechali jako kierowcy: p. Zdzisław Miszta i p. Bogdan Zasuwa – parafianie, którzy przywieźli dzwon gratisowo.



Kronika budowy. Budujemy nową dzwonnice, kładziemy posadzkę w zakrystii i na plebanii, gromadzimy dalsze materiały budowlane: cement, piach. Przygotowujemy duże okno nad ołtarzem w kościele pod witraż. Układamy w prezbiterium posadzkę – marmur – biała marianna (fundacja – marmur pp. Ziółkowsy).

I-Komunia odbyła się w Uroczystość Trójcy Świętej 21 maja, przystąpiło – 36 osób, wcześniej 14 maja – uroczystość Rocznic.

Boże Ciało – 25 maja. Mszę świętą koncelebrowali XX [tzn. księża] z Nowej Wsi a kazanie wygłosił o. Tomasz Lach – franciszkanin. Pogoda dopisa-

ła, ludzi bardzo dużo, zaangażowanie parafian w przygotowanie ołtarzy wielkie.

Poświęcenie witraża. Państwo Józef i Lucyna Kotowie z Nowej Wsi ufundowali witraż (duży 26 m²) nad głównym ołtarzem. Wykonawca witraża p. Skalski z Michalina. Temat eucharystyczny – dla uczczenia II Kongresu Eucharystycznego.

Dnia 4 czerwca 1989 r. przyjechał do nas ksiądz kanclerz Kurii dr Zdzisław Król i poświęcił ten nowy witraż.

Pielgrzymka Totus Tuus. Dnia 5 sierpnia w tym roku po raz pierwszy w drodze na Jasną Górę odwiedzili nas ci pielgrzymi. Dotychczas przez kilka lat wypoczywali w lasku k. Błot. W tym roku mieli odpoczynek przy naszym kościele. Parafianie ugościli pielgrzymów przy k-le obiadem, a księży, służby porządkowe i zdrowia ksiądz proboszcz na plebanii. Podobnie ugoszczono pielgrzymów Praskiej Pielgrzymki 16.08.



Odpust. Dnia 20 sierpnia 1989 r. ku czci św. Maksymiliana. Sumę odpustową odprawił ks. dyr. Marcin

Wójtowicz z W-wy, kazanie wygłosił o. Tomasz Lach, a procesję prowadził O. Przemysław – prowincjał z Nowej Wsi. Pogoda dopisała, frekwencja ludzi także.

Nowy rok szkolno – katechetyczny rozpoczęliśmy spowiedzią i Mszą świętą. Katecheci bez zmiany: ks. Władysław Walczewski i p. mgr Maria Witkowska.



Ksiądz Biskup Stanisław Kędziora. Dnia 8 października 1989 r. o godz. 12:00 przyjechał do Błot z Warszawy Ks. biskup Stanisław Kędziora. Odprawił Mszę świętą, wygłosił kazanie, poświęcił nowy ołtarz w kaplicy oraz poświęcił nowy dzwon i dzwonnice. O godz. 15:30 ksiądz biskup udzielił sakramentu bierzmowania dla 68 osób. Mszę świętą w czasie bierzmowania odprawił ksiądz dziekan – kanonik Marian Mirecki, który zawsze jest obecny na wszystkich naszych uroczystościach. Uroczystości te zgromadziły licznie księży oraz wiernych.

Święty Maksymilian dla początkujących

Paweł Sulich

Już od ponad 15. lat krakowskie Wydawnictwo WAM publikuje niewielkie formatem książeczki z cyklu Wielcy Ludzie Kościoła. Przez ten czas seria rozrosła się do ponad stu tomików. Znajdziemy tu oczywiście biografie wielkich świętych, teologów, czy papieży, ale nie tylko, gdyż koncepcja serii jest o wiele szersza. Obejmuje ona także syl-

wetki ludzi Kościoła, którzy wywarli wpływ na historię powszechną czy Polski (Mikołaj Kopernik, Jan Długosz), jak i świeckich, których działania odcisnęły piętno na dziejach Kościoła (cesarz Konstantyn Wielki, święta królowa Jadwiga). Seria nie skupia się przy tym tylko na świetlanych postaciach, autorzy przedstawiają również ludzi, których wpływ na Kościół był co prawda wielki, ale bardzo trudno go nazwać pozytywnym – przykładem biografii Marcina Lutra czy Jana Husa. Również rozpiętość czasowa serii nie jest niczym ograniczona, od świętego Pawła, po błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszkę. Liczne tomiki poświęcono kobietom, jak św. Hildegardzie z Bingen czy

św. Edycie Stein. A że seria rozrosła się już znacznie, redaktorzy zaczęli przypominać życiorysy osób kompletnie, aczkolwiek niesłusznie zapomnianych: komu coś mówi nazwisko XIX-wiecznego jezuity o. Karola Antoniewicza, który doczekał się swojego tomiku? No właśnie, a Chwalcie łąki umajone”, których jest on autorem, wszyscy chętnie śpiewamy.

Niedługa treść, od kilkudziesięciu do nieco ponad stu stron małego, poręcznego formatu oraz krótkie, kilkunastoniowe rozdziały sprawiają, że jest to wyjątkowo dobra lektura choćby do autobusu czy pociągu. Cena również nie powinna być barierą, gdyż poszczególne tomiki kosztują nie więcej niż 15 złotych. Mimo ograniczonej objętości, książeczki te są wyjątkowo bogate w treść. A jeśli zadamy sobie trud na przykład chronologicznego przeczytania wszystkich tomików dotyczących choćby ludzi antycznego czy średniowiecznego Kościoła, przyjmie bezboleśnie naprawdę spory zastrzyk wiedzy o danej epoce.

Przyjrzyjmy się bliżej jednemu z tomików, poświęconemu, jakżeby inaczej, świętemu Maksymilianowi Marii Kolbemu. Na stu dwudziestu kilku stronach, w prawie trzydziestu krótkich rozdziałach ojciec Zdzisław Józef Kijas – franciszkanin i profesor teologii – przedstawił niedługie, bo zaledwie 47-letnie życie ojca Kolbego.

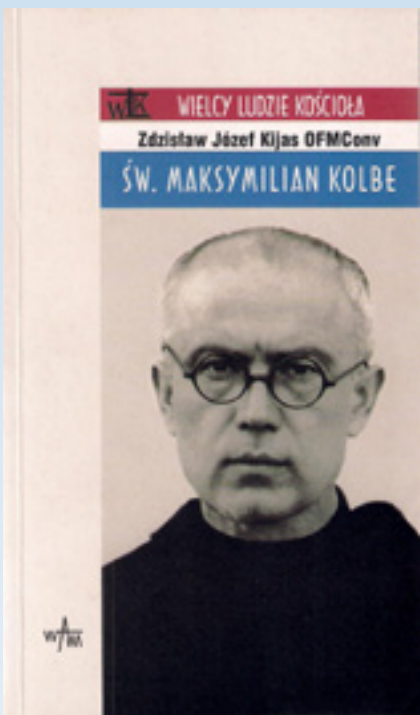
Srodze by się mylił ten, kto by twierdził, że życie to było nudnym i smętnym siedzeniem w kruchcie. Ten ciężko chory zakonnik (z powodu gruźlicy usunięto mu jedno płuco) miał w sobie niespożyte pokłady energii. Jeszcze przed święczeniami, w 1917 r., założył Rycerstwo Niepokalanej – stowarzyszenie, które 20 lat później liczyło już ponad 700 tysięcy członków. Studia w Rzymie ukończył z tytułami doktora teologii i filozofii. Utworzył i kierował olbrzymim wydawnictwem, którego jeden tylko tytuł, miesięcznik Rycerz Niepokalanej, kilka miesięcy przed wojną osiągnął nakład 1 miliona egzemplarzy! (porównajmy to do dzisiejszych nakładów największych dzienników czy tygodników opinii). Bez znajomości języka podjął się misji w Japonii. Pod jego opieką klasztor w Niepokalanowie stał się największym tego typu obiektem na świecie, liczącym przed wojną ponad 750 mieszkańców. Trzeba przyznać, że niewiele to pasuje do stereotypu zakonnika zamkniętego za murami konwentu. Spalał się, może niekiedy wręcz rozrzućnie, ale z pewnością nie bezmyślnie. Wszystko miarkowała wielka i czysta miłość do Boga na miarę Niepokalanej. Uczył się jej od młodości, doskonaląc swoją odpowiedź. Oczywiście, niewiele liczył na własne, ludzkie siły, które często zawodzą, ale bardzo liczył na pomoc Maryi – pisze autor. Świętym Maksymilianem kierowała idea zdobycia całego świata dla Chrystusa przez Niepokalaną i temu celowi poświęcił się bez reszty.

To, co nas zawsze zadziwia, czyli męczeńska śmierć w Auschwitz, a zwłaszcza decyzja dobrowolnego przeciw oddania życia za drugiego, obcego człowieka, zostało opisane w krótkim, czterostronicowym rozdziale, niewyróżniającym się objętością od pozostałych. Nie wiem, czy to wynik zamierzonej decyzji autora, ale widać dzięki temu, że akt ten nie był jednorazowym niespodziewanym heroicznym czynem, ale kolejnym etapem duchowego rozwoju świętego Maksymiliana, logicznie wynikającym ze stylu życia, jaki podjął w młodości i konsekwentnie przez lata realizował.

Słusznie autor dodał po opisie śmierci ojca Kolbego rozdział o jego beatyfikacji i kanonizacji, ale szkoda, że nie popełnił jeszcze jednego, o rozwoju kultu świętego, jak również o dalszych losach i obecnym stanie jego największych dzieł: Rycerstwa, czasopism czy klasztoru w Niepokalanowie. Natomiast do Wydawnictwa można mieć żal za brak jakichkolwiek ilustracji, poza dwoma zdjęciami na okładce.

Podsumowując, niewielka książka ojca Zdzisława Kijasa to idealne wprowadzenie w biografię świętego Maksymiliana. Zaryzykuję stwierdzenie, że powinna być lekturą obowiązkową dla wszystkich naszych parafian, gdyż zawiera podstawowe fakty, jakie każdy z nas powinien znać o swoim patronie. A nadto jest dobrym punktem wyjścia do zagłębienia się w na pierwszy rzut oka niepozorną, ale jakże pożyteczną serię o Wielkich Ludziach Kościoła.

Zdzisław Józef Kijas OFMConv, Św. Maksymilian Kolbe, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, 132 str.





Relacja ze spotkania z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB

Olaf Tupik

W czasie kolejnego spotkania podjęliśmy wiele interesujących tematów dotyczących życia duchowego, muzyki liturgicznej, ikon oraz czasu trwania liturgii.

Muzyka i użycie instrumentów w liturgii

W Katechizmie Kościoła Katolickiego można znaleźć teksty mówiące o używaniu muzyki w kościele podczas Mszy św. Zdaniem Ojca umyka uwadze wielu osób wiernych i zaangażowanych w życie religijne – zasadnicza prawda. Jest nią głębokie przekonanie Kościoła o melodii, która wyrasta ze słowa. Dotyczy to nie tylko warstwy słownej, ale także faktury muzycznej. W przypadku tej ostatniej zapomina się coraz częściej, że przez wieki sposób komponowania na określony instrument, zespoły muzyczne oraz przede wszystkim głos ludzki, odbywał się w zgodzie z klasycznymi harmoniami, których koordynacja melodii i harmonii była w zgodzie z słowem Bożym. Tymczasem we współczesnej muzyce kościelnej można dostrzec przesyt muzyki kliwej, świeckiej. Zastosowane tam melodie, swobodnie można by używać do innych okoliczności niż liturgiczne. Tym sposobem, na poziomie muzyki, dochodzi do zatracenia charakteru liturgicznego. Zdaniem o. Zatorskiego, dobrym przykładem powstawania muzyki sakralnej jest muzyka gregoriańska. Na podstawie tekstu powstawała melodia, która była wyrazem, nośnikiem słowa. Treścią zasadniczą utworu sakralnego nie powinna być melodia, tylko to, co przekazuje objawienie.

Problemy wokół muzyki kościelnej

Kłopot ze współczesną muzyką kościelną polega na tym, że traci ona powagę uroczystości liturgicznych. Ojciec Zatorski przypomniał nam, że nie tylko tekst, ale też melodia musi harmonizować z tym uroczystym obrzędem, w którym jest używana. Inaczej jest w przypadku spotkania grupy modlitewnej. Tam panuje większa swoboda, gdyż miejsce i czas nie posiada już tak uroczystego i doniosłego charakteru jak np. Msza święta. Brak naszej wrażliwości sprawia, że ten szczególny walor jedności słowa z melodią jest pomijany, a do Mszy trafiają melodie ze świata. Melodią zupełnie światową są kolędy. Musimy kierować się wrażliwością, by zachowywać powagę w czasie Mszy świętej. To właśnie powaga wobec Bożego Słowa powinna nas motywować do właściwego używania melodii. W trakcie spotkania padło pytanie, czy gitara jest należyty instrumentem do liturgii. Zdaniem o. Zatorskiego nie jest problemem instrument, ale raczej melodia. Na gitarze można również tak zagrać, by zachować odpowiedni ton.

Czy można powiesić ikonę w domu?

Problem obrazów w katolicyzmie stoi mocno w opozycji do starotestamentalnych zapisów, które zakazywały czynienia obrazów Boga. Zakaz ten do dziś panuje w Judaizmie oraz w Islamie. Pamiętamy wszyscy z jaką reakcją ze strony muzułmanów spotkały się różne środowiska zachodnie za rysowanie karykatur Mahometa i Allacha. Ojciec Zatorski przypomniał nam również ważny spór we wnętrzu samego Kościoła, który miał miejsce w VIII wieku. Chodziło o Ikonoklazm lub obrazoburstwo (gr. eikōn = „obraz”; klao = „łamać”) – ruch szerzący się w łonie chrześcijaństwa w VIII-IX wieku na terenach Bizancjum i państwa Franków. Szczególnym wydarzeniem, do jakiego doszło w czasie Ikonoklazmu, było usunięcie obrazu Chrystusa w roku 726 przez cesarza Leona III Izauryjczyka (panującego w latach 717 – 741). Obraz ten wisiał nad drzwiami pałacu cesarskiego i został zastąpiony zwykłym krzyżem.

W kontekście tych problemów oraz sporów, jeszcze bardziej trzeba podkreślić, że Słowo i obraz wyjaśniają się wzajemnie. Problem ikon jest tematem wielowątkowym i złożonym. Chodzi tu o łamanie pewnych zasad w sztuce oraz zasadnicze pytanie: czy ikonę się maluje, czy raczej pisze? Wiemy, że ikona jest oknem do Ewangelii. Dlatego, aby zachować należyty

kontekst liturgicznych trzeba rozumieć znaczenie ikony. Wieszając ikonę w domu na ścianie, ujawniamy brak rozumienia, czym jest ikona. Zdaniem o. Zatorskiego wieszanie ikon w domu nie ma sensu. Ikonostasy posiadały swój logiczny sens podobnie jak witraże w średniowiecznych kościołach.

W kontekście omawianych problemów o. Zatorski zwrócił naszą uwagę na Hodegetię. Jest to ikona Maryi, która wskazuje drogę, wskazuje na Chrystusa. Najbardziej znaną Hodegetię w Polsce jest oczywiście obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w Sanktuarium na Jasnej Górze. Pojawiające się reprodukcje, ujmujące jedynie Matkę, samą Jej głowę bez Chrystusa, zdaniem o. Zatorskiego, nie mają liturgicznego sensu. W czasie omawianego tematu zrodziła się dyskusja, czy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (jedynie Jej wizerunek bez Chrystusa) znajdujący się w kaplicy św. Jana Pawła II, nie jest właśnie pozbawiony liturgicznego sensu. Ostatecznie uzasadnieniem tego obrazu jest ścisła łączność świętego Papieża z Matką Chrystusa, wyrażona w zawołaniu Totus Tuus.

Powody braku zachowania harmonii w liturgii

Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy wrócić do renesansu, do czasu poszukiwania harmonii. Czasami zdarzało się, że malarzom do obrazów prezentujących postać Matki Bożej, pozowały kurtyzany. To odejście od harmonii, pobożności w tworzeniu wizerunków świętych nie jest bez znaczenia w przypadku współczesnego kryzysu. Kolejną sprawą, już bardziej natury formalnej, była chęć obrazowej prezentacji rzeczywistości. Skupienie się na odwzorowywaniu rzeczywistości wzięło górę nad harmonią i wierności Bożemu Słowu. Znowu poszukiwanie artystycznego „ja” twórców, doprowadziło do sprzeniewierzenia się Bożej woli i perspektywie ujmowania liturgii. Innym poziomem braku zachowania harmonii w liturgii jest tandeta. Kliwłość i przekoloryzowanie sprawia też, że religii odbiera się charakter powagi i doniosłości. Stąd pojawia się stwierdzenie, że kicz jest grzechem ciężkim.

Czas liturgii, rozróżnienie na chronos i kairos

Ostatnią grupą zagadnień była sprawa czasu liturgii. Pierwszą uroczystością jest msza niedzielna. Drugim najbardziej doniosłym czasem jest okres Triduum Paschalnego. Oprócz tego cały rok liturgiczny pomaga nam dotknąć wszystkich misterii Chrystusa. W KKK p. 1164 czytamy, że Kościół przejął od żydów schemat świąt, wprowadzając do nich własne treści. Określenie na „Dzień Pański” posiada różne tradycje. Polska niedziela łączy się z tradycją kapłańską, opisującą powstawanie świata w siedem dni i ostatniego dnia tego cyklu jako odpoczynku. Jednak Dominica łacińska bliższa jest rozumieniu tego dnia jako pierwszego dnia nowego stworzenia. Przypomina nam również o chrzcie, o nowym życiu, tak jak pisał święty Paweł w liście do Galatów: Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus.

Niedziela przypomina nam jeszcze inną doniosłą prawdę. Chrześcijaństwo, to nie budynek, ale przede wszystkim wspólnota osób. Do IV wieku prawda ta była zupełnie oczywista. Bycie wiernym w Duchu Świętym, było czymś zasadniczym. Budynek jedynie ochraniał święte czynności i osoby. Polska nazwa „Kościół” łączy się zdaniem o. Zatorskiego z tym rozumieniem budynku. Łacińska Ecclesia jest bliższa znaczeniu wspólnoty.

Ostatnią sprawą jest wspomniane rozróżnienie czasu. Rozróżniamy tu określenia kairos i chronos. W przypadku kairos mowa jest o czasie wyjątkowym, kojarzonym ze znaczącym wydarzeniem. W znaczeniu drugim mówimy o czasie płynącym, dziejącym się cały czas. Ojciec Zatorski uważa, że w oparciu o czas kairos określamy kluczowe wydarzenia w naszym życiu. Ważna jest pamięć o czasie kairos. To jest czas liturgii, w której przeżywamy wydarzenia zbawcze.



Co i jak w Józefowie



Adrian Pyra

Od początku roku w całym kraju słychać wszędzie piły spalinowe. Jest to efekt liberalizacji prawa do wycinki drzew. Ja, jako leśnik z wykształcenia uważam, że jest to dobra zmiana, ale tylko dla normalnych ludzi.

Piszę o normalnych, bo uważam, że takie osoby świadomie wybierają drzewa, które muszą usunąć ze swoich działek. Drzewa, które zagrażają bezpieczeństwu lub kolidują z planowaną budową domu, budynku gospodarczego lub garażu. Nie rozumiem ludzi, którzy wycinają ze swojej działki wszystkie drzewa. Bez żadnego myślenia, aby tylko wyciąć, a później ...

... a później pewnie żałują swojej decyzji, ale na konsekwencje pewnie przyjdzie czas. Jak poczują niemiłosierny upał w jeden z sierpniowych dni, przestaną słyszeć śpiew ptaków, które do tej pory urozmaicały poranki i wieczory. Wtedy dopiero zaczną zastanawiać, co się stało.

Apeluję: – Wycinajmy drzewa z rozważą i tylko te, które potrzeba! Przypominam też, że w okresie marzec – październik obowiązuje ochrona miejsc gniazdowania ptaków, w szczególności drzew.



Rada Miasta na początku roku określiła zasady wycinki drzew pod cele gospodarcze. **Dopuszczono nieograniczoną możliwość wycinania klonów jesionolistnych, czerwchy amerykańskiej i sumaków.** Te trzy gatunki są uznane za gatunki inwazyjne dla naszej przyrody. Zostały sprowadzone z Ameryki Północnej, i tak dobrze się poczuły w naszym kraju, że zaczęły wypierać nasze gatunki z naturalnego środowiska.

Za wycinanie pozostałych gatunków drzew należy ponosić opłaty **od 10 do 120 zł za 1 cm obwodu.**

Kolejnym tematem, który dość mocno rozbudził opinię publiczną jest projekt stworzenia Aglomeracji Warszawskiej. Zakłada on stworzenie „super powiatu” o nazwie Miasto Stołeczne Warszawa, w ramach którego, oprócz obecnej Warszawy, znalazłyby się ościennne gminy. I na tym kończą się oficjalne informacje. Pozostałe tworzą już obie strony, jedna promująca „super powiat”, druga negująca jego powstanie. Ja osobiście cały czas mam dylemat co do tego pomysłu.



Jeśli faktycznie gminy, taka jak Józefów, zachowają swoją autonomię z własnym budżetem, a część kompetencji obecnego powiatu zostaną przeniesione do „super powiatu” np. komunikacja miejska. To jestem jak najbardziej ZA. Dzięki powstaniu takiej jednostki samorządowej moglibyśmy w końcu zadziałać coś przy przebudowie al. Nadwiślańskiej, bo nie byłaby to już droga wojewódzka, lecz aglomeracyjna.

Druga strona natomiast forsuje teorię, że po utworzeniu „super powiatu” gmina utraci wpływ na to, co się będzie działo na jej terenie. Zostaną zabrane pieniądze, miasto przestanie się rozwijać.

Jak na razie obie strony przerzucają się tylko wzajemnymi oskarżeniami, a niektórzy widząc okazję promocji swojej osoby, tylko dorzucają oliwy do ognia.

W tym właśnie świetle widzę pomysł referendum w Józefowie w sprawie przyłączenia się do aglomeracji. Oprócz niepotrzebnie wydanych pieniędzy, referendum nie przyniesie nam żadnego konkretnego rozwiązania.

Chciałbym prosić tylko Państwa o „odstawienie” emocji na bok i spojrzenie z rozważą na to, jaką podejmuje się decyzji, czy to przy wycince drzew, czy to przy aglomeracji warszawskiej.

W celu skontaktowania się ze mną proszę pisać na adres mailowy radny.apyra@gmail.com lub kontaktować się telefonicznie poprzez Biuro Rady Miasta tel. 22-779-00-27.



FRAGMENT KONFERENCJI św. Maksymiliana

O pogłębieniu ducha pokuty

Miłość bez pokuty, bez ofiary nie jest miłością. Są dusze, które chciałyby posiadać miłość Bożą, lecz unikają i boją się pokuty. Bez ducha pokuty i zaparcia się nie będzie miłości.

Każda niewierność, nawet najmniejsza, nie może być bez skutków ujemnych. Prawdą jest, że grzech powszedni jest straszniejszym nieszczęściem niż wszystkie nieszczęścia świata. Z całą surowością Pan Bóg upomni się o to, co byśmy mogli zrobić dobrego, a co zaniedbaliśmy. Każdy sam jest przyczyną swej słabości. Jeżeli będziemy chcieli, wszystko będzie nam dopomagać do dobrego. Są takie dusze, którym wszystko na złe służy. Pan Bóg dał wolną wolę, ale chce, żeby człowiek sam zarobił sobie na niebo przy pomocy łaski Bożej.

[....]

Umartwianie i pokuta są bardzo miłe Niepokalanej – Ona sama zachęcała św. Bernadettę. Niepokalana, gdy się w Lourdes objawiła, to powiedziała trzykrotnie: „pokuty” z różańcem w ręku, dając poznać, że te dwa środki są bardzo potrzebne do uświęcania się: pokuta i modlitwa. Różaniec też był oznaką, że najmiłą modlitwą dla Niepokalanej jest odmawianie różańca.

[....]

Choćby nie wiem, jakie nałogi zagnieździły się w duszy – jeśli ona zwracać się będzie do Niepokalanej – uwolniona z nich zostanie. Mówią, że zastarzałe i brudne przedmioty wstawiają do gorącej wody, aby odmiękły i łatwiej się wymyły. Modlitwa do Niepokalanej sprawi to, że te zastarzałe nałogi odtają i prędko się usuną pod wpływem Jej łaski.

Niepokalanów, fragmenty konferencji O. Maksymiliana

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

**KOLANA, A NIE ROZUM ALBO PIÓRO, DAJĄ OWOC W PRACY,
KAZANIACH, KSIĄŻKACH.**

św. Maksymilian Maria Kolbe



ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU Z MOŻLIWOŚCIĄ SPOWIEDZI

Poniedziałek, środa, czwartek – od 18.45 do 20.00

Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego – Józefów-Błota

**Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni
i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię.
Mt 11, 28,**